





6.)

# PIERWSZE ŚLADY

ZAJĘCIA SIĘ TWÓRCZOŚCIĄ LUDOWĄ  
W LITERATURZE POLSKIEJ XIX. WIEKU

(1800—1818)

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW DROPIOWSKI.

~~~~~  
Odbitka ze Sprawozdania c. k. Gimnazjum w Rzeszowie.  
~~~~~



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00.330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

W RZESZOWIE

Nakładem autora. — Z drukarni J. A. Pelara  
1900.

<http://rcin.org.pl>



7029

# PIERWSZE ŚLADY

zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX wieku  
(1800–1818).

Schyłek XVIII stulecia, to czas budzenia się nowych prądów i wyobrażeń, czas fermentu socyalnego i umysłowego, który ostatecznie zmienił fizyogonomię świata, pchnął ludzkość na nowe, nieznane dotąd tory.

Ten poród świeżych pierwiastków nie wszędzie odbywał się jednakowo; zależało to od przeróżnych okoliczności i warunków miejscowych. Gdziegdzie wybuchał z gwałtownością wulkanu w postaci wielkich rewolucyi, tam też nowo wylęte idee w pieluchach już nurzały się w strumieniach krwi i łez, gdzie indziej znowu idee te nurtowały z cicha, powoli — powoli też podkopały dawny świat wyobrażeń i zajęły ich miejsce.

Rezultat jednak był wszędzie jednaki, a mianowicie zdjęcie z myśli ludzkiej wiekowego jarzma konwenansów i szablonu, odrodzenie się społeczeństw i rozbudzenie w nich ducha indywidualności narodowej.

Ludy Europy, a raczej ich warstwy oświecone, które źle pojęta cywilizacya sprowadziła na manowce, zaczęły odczuwać potrzebę posilniejszego pokarmu, bardziej odpowiadającego wymogom ich organizmu, zaczęły się instynktowo oglądać za jakimś źródłem ożywczem, w któremby mogły pokrzepić mdlejącego ducha i obmyć go z kosmopolitycznego pokostu, sporządzonego ostatnimi czasy według francusko-klasycznej recepty.

Na źródle takim nie zbywało narodom. Biło ono zachowane w dziewiczej czystości wśród ludu prostego, wśród nieoświeconych, najniższych warstw, które właśnie dlatego że były najniższe, oparły się snadnie wichrom szarpiącym szczyty i zerwaną przez uprzywilejowane kasty nic rodzimej cywilizacyi, snuły z kądzieli tradycyi spokojnie dalej i dalej.

W tym czasie dość było wskazać na ten talizman, na ten skarb ukryty. Misyę tę spełniła Szkocya. Tam, już to wskutek patryarchalnych stosunków życiowych na łonie czarującej przyrody, już to wskutek zbyt znacznego oddalenia od ognisk cywilizacyi zachodniej, właściwego zerwania z tradycją ojczystą, przechowywaną pod strzechą wieśniaczą, nie było nigdy; tradycya ta, skryształizowana w starożytnych balladach i „songach“ przenikła twórczość umysłową całego narodu, bez względu na stopień oświecenia i klasy społeczne.

Działo się to atoli bezwiednie, aż do czasu, kiedy Allan Ramsay zebrał starożytne pienia krążące wśród gminu i ogłosił je w osobnych

zbiorkach<sup>1)</sup>, czem dał pochop do skwapliwych poszukiwań na tem polu. Liczne edycje podobnych zbiorków i opracowywania motywów, były rezultatem zupełnie naturalnym<sup>2)</sup>. Ruch w tym kierunku, zwłaszcza po ukazaniu się zbiorów, a raczej przeróbek Macphersona, przybrał po prostu cechy gorączki. Nowy prąd zaczął się, a przejście jego do innych narodów było już tylko kwestją czasu. Anglia<sup>3)</sup>, Skandynawia<sup>4)</sup> i inne najbliższe państwa północne, przyjęły go prawie natychmiast, sankcjonowały swoją powagą, spopularyzowały i rozniosły echa rapsodów swych bardów i skaldów po całej cywilizowanej Europie.

Z niemniej zadziwiającą szybkością prąd ten przeniósł się do Niemiec. I nie dziwnego. Niemcy potrzebowali bardziej niż Anglicy ożywego technienia pieśni gminnej; oni nie mieli takich, na wskrós narodowych pisarzy jak Szekspir, lub takich geniuszów jak Milton, mogących przez wieki dostarczać pokarmu umysłom; na szarych piaskach francusko-klasycznej literatury, od dawna już nie zakwitł u nich ani jeden kwiatek prawdziwego natchnienia i uczucia, nie dziw więc, że wyciągnęli ręce po nową ideę jak po mannę z nieba.

Tę ideę praktycznie zastosował pierwszy Bürger, teoretycznie omówił Herder<sup>5)</sup>, za nimi poszło wielu naśladowców<sup>6)</sup>, a kiedy jeszcze Fichte i Schelling swą transcendentalną filozofią oczyścili atmosferę z wolterowskiego sceptycyzmu, Niemcy nie tylko wyprzedziły w tym kierunku wszystkie narody i dzięki nowemu prądowi dokonały odrodzenia własnej literatury, ale zajęły takie stanowisko, że dla mniej samodzielnych narodów wyłoniła się rzeczywiście kwestya: „francuszczyzna — czy niemczczyzna“, czy bezduszny, strupieszwały klasycyzm, czy poezya serca, której wzorem pieśń gminna?

Co się tyczy naszej literatury, ta nie rychło zadała sobie podobne pytanie. Zapatrzona we Francję jako w ideał, jej życiem żyła, jej starała się upodobnić, w od niej pożyczane a fałszywe stroiła się blaski. Naśladownictwo francuszczyzny, wyrobiwszy sobie raz prawo obywatelstwa, zdawało się przygniatać ją trwale, samą siłą bezwładności, to też w cza-

<sup>1)</sup> The tea-table miscellany r. 1724 i The evergreen r. 1725.

<sup>2)</sup> Najważniejszymi pracownikami są: *Shenstone* i *Pope* (Zbiorek wyd. r. 1755), *Macpherson* (Remains of ancient poetry collected in the Higland of Scotland r. 1760. *Fingal* 1762, *Temora* 1763. Zbiorowo: *Ossians Works* 1765). *Robert Ferguson*, *Lady Anna Barnard*, *Robert Burns* i t. d.

<sup>3)</sup> Zbiorek *Tomasza Percy'ego* »Reliques of ancient-Englisch poetry« r. 1765.

<sup>4)</sup> Wydawnictwo Eddy przez t. zw. »Komisyę« od r. 1787—1829.

<sup>5)</sup> *Ueber Ossian und Lieder der alten Völker* 1773 r. *Aenlichkeit der mittleren englischen und deutschen Dichtkunst.* (Przedmowa do »*Stimmen der Völker in Liedern*«) r. 1778.

<sup>6)</sup> Pominąwszy dwutomowy zbiorek *Nicolai'a*: *Ein feyner, kleyner Allmanach voll schönerr, echter, liblicher Volkslieder* (Berlin 1778) i wspomniane: »*Stimmen der Völker in Liedern*« *Herdera*, z ważniejszych zbiorków ukazały się: *Brentano* u. *Arnim*: »*Des Knaben Wunderhorn* 3 t. (Heidelberg 1806—8), *Büchingen* u. *Hagen*: »*Sammlung deutscher Volkslieder* (Berlin 1867), *Alte deutsche Volkslieder in der Mundart des Kuhländchens* (Hamburg 1817). Nadto drobniejsze, jak: *Das Turnier zwischen den beiden Rittern Lambert und Pegam. Ein krainisches Volkslied* (Königsberg 1809) etc.

się, kiedy w Niemczech i w innych krajach pieśń ludu rozlegała się już szeroko, budząc zastygłe uczucia i fantazyę — u nas jeszcze cisza grobowa.

Na gładkiej powierzchni ód, apologów, sielanek i epigramatów, nie zarysowała się jeszcze ani jedna zmarszczka, któraby zapowiadała nadchodzącą burzę, ale przecież, już pod koniec XVIII w. gdyby kto głębiej sięgnął, dostrzegłby, że pod zimną, bezbarwną skorupą zaczyna coś drgać, coś nurtować, nieśmiało, tajemniczo. Wyrazem tego jest — jeśli się tak wyrazić można — mechaniczne, zewnętrzne, na żyłce naśladowczej oparte zapoznavanie się z twórczością ludów germańskich, widoczne z tłumaczeń Ossiana dokonywanych z francuskich przekładów przez Krasickiego, Książnika, Tymienieckiego, jako też — z kilku wzmianek o Eddzie. Zresztą, w każdym razie trudno przypuścić, żeby wieści o tem co się działo u Niemców i Anglików, nie budziły u nas, choćby tylko u jednostek, pewnych refleksyi, trudno przypuścić, żeby na nikim nie wywarła wrażenia pobudka Herdera, wołającego w szlachebnym zapale: „Wer ist, der sie sammle, der sich um sie bekümmere? sich um Lieder des Volks bekümmere, auf Strassen, Gassen und Fischmärkten? im ungelehrten Rundgesange des Landvolks? um Lieder, die oft nicht skandert, und oft schlecht gereimt sind — wer wollte sie sammeln?...<sup>1)</sup> Und doch ist selbst in Europa eine Reihe Nationen, unbenutzt, unbeschrieben. Esten und Letten, Wenden und Slaven, Polen und Russen, Friesen und Preussen — ihre Gesänge der Art sind nicht so gesammelt, als die Lieder der Isländer, Dänen, Schweden... Und unter ihnen sind doch so manche Personen, denen es Amt und Arbeit ist, die Sprache, Sitte, Denkart, alte Vorurtheile und Gebräuche ihrer Nation zu studieren!“<sup>2)</sup> Głos taki z pewnością nie pozostał bez jakiegokolwiek wpływu, zwłaszcza, że prócz zachęty, nie brakło także dobrych w tym kierunku przykładów. Dość zwrócić uwagę na bardzo wówczas popularne i u nas skwapliwie tłumaczone opisy podróży, pełne ciekawych uwag z zakresu etnografii, a zwłaszcza na opisy podróży cudzoziemców po naszym kraju, obserwujących bacznie życie ludu polskiego jego zwyczaje, a nawet — twórczość umysłową.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Sämtliche Werke. Wien 1817. Theil 8, str. 37

<sup>2)</sup> Ibid. Aenlichkeit der mittleren englischen und deutschen Dichtkunst str. 67.

<sup>3)</sup> Pamiętnik zagraniczny, nauk. hist. i pol. 1816. Nr 4. »O Litwie, wyciąg z pisma p. Lüder, p. t. Beitrag zu einem Sitten Gemälde von Russisch Litthauen.« Pamiętnik lwowski 1817 t. II. str. 323. »Trzy dni strawione na brzegach Wisły i Dniepru. Tłumaczenie z niemieckiego P. Krug de Niddy« (Zawiera n. p. nader charakterystyczny ustęp: »Jak obfite plony na polu romantycznym zebraliby tu światli podróżni, kiedy nawet w ustach ludu pospolitego słycać jeszcze zabytki pieniów, któreby na smak najnowszych romansów działać potrafiły.«) Rozmaitości. (Dodatek do Gaz. lwowskiej) 1817 r. N. 10: »Kraków i jego okolice (z niemieckiego).« Z podróży po obcych krajach wymienić warto następujące ważniejsze tłumaczenia: Nowy Pam. warsz. r. 1802 t. V. 177: »Obyczaje rolników norweskich.« T. IX. str. 27: »Listy z uwagami nad Irlandczykami p. Coopera.« T. IX. str. 32: »Familia Gallów, tudzież o obyczajach mieszkańców.« T. X. str. 186 »Uwagi nad obyczajami i zwyczajami Portugalczyków.« R. 1804. T. XIII. str. 290: »Wypis z podróży do Szwecyi, Finlandyi i Japonii.« (Ciąg dalszy w t. XV. str. 265).

Ale nie tylko z północy i zachodu dochodziły nas słuchy o pieśni ludowej. Również w przeciwnej zupełnie stronie, na wschodzie i południu były narody, które nie zerwały zupełnie z ludem i światem jego fantazyi, do których cywilizacya zachodnia nie dotarła tak, jak dotarła do nas i nie oderwała od pnia macierzystego. Do tych należą n. p. Krowaci, których pieśni ludowe można spotkać spisane po manuskryptach lub drukowane już w w. XV.<sup>1)</sup> inne znowu, jak Rosyanie i Serbowie, mogą się także poszczycić częściowymi lub całkowitymi zbiorami, wczesniejszymi nieraz od niemieckich.<sup>2)</sup> Wpływ tych narodów musiał się także odbić u nas, zwłaszcza że z jednym z nich związały nas losy zbyt ściśle, a z innymi, wobec świeżo w tym czasie rozbudzonego poczucia wspólności słowiańskiej, łączyła nas także żywa wymiana myśli. Dowodem są związki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zakłączone wówczas z uczonymi towarzystwami w Illiryi, Petersburgu, Pradze i t. p.<sup>3)</sup>

Tak więc, z dwóch przeciwnych stron popychały nas wpływy zewnętrzne w objęcia poezyi gminu, mylnem jednak byłoby mniemanie, że im tylko mamy przypisać późniejszy, pożądany skutek. Prawda, że dobry przykład obcych nie mało zapewne zaważył na szali, ale prócz tego, działały tu jeszcze i inne czynniki, potężniejsze, bo wyszłe z łona samego społeczeństwa.

Już w czasie ostatecznego chylenia się Polski do upadku, zaczął się u nas pewien ruch, pewne dążności reformatorskie, mające na celu poprawę ustroju państwowego i socyalnego starej Rzpltej szlacheckiej. Widmo grożącej katastrofy wzmagalo tylko te usiłowania, które pod

---

T. XIII. str. 1: »Dostrzeżenia o narodach w czasie objazdki Anglii i Szkocyi p. T. Newte«. T. XIII. zeszyt lutowy: »Wypis z podróży pani Maryi Guthrie do Tauryki.« Dziennik wileński r. 1805 t. III. str. 382: »Wiadomość o Kałmukach.« R. 1815 t. I. str. 144: »Kilka słów o przesądach gminnych.« R. 1817, Nr 13, str. 42: »O sposobie zycia w Anglii a w szczególności o życiu wiejskiem. Wyjątki z podróży p. Begtrupp, Duńczyka.« Gazeta lwowska r. 1811 Nr 48: »Uwagi nad Bukowiną p. Franciszka Lindner.« (To samo w Gazecie koresp. warszawsk. r. 1811 Nr. 47). »Podróże do Anglii, Szkocyi i Irlandyi, odbyte przez p. Forster, Józefa Banko, dr. Johnsona.« Wrocław 1807. (Uwagi etnograf. na str. 137, 144, 156). »Wybór podróży znakomitych naokoło ziemi.« Warszawa 1805. (Uw. etn. w t. II. str. 132, 188, 197). Podróż p. Mungo Park, Anglika, wewnątrz Afryki.« Warszawa 1805. »Wiadomość o poselstwie p. Samuela Turnera do Teschou Lama w Tybecie i Bontanie.« Ibid. (Uw. etn. str. 113 i 135) i t. d.

<sup>1)</sup> Patrz: Denkschriften der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften in Wien. XIX. Band 1870 Jahrg. (Philolog. histor. Classe). Wstęp do rozprawy Miklosicha: »Beiträge zur Kenntniss der Slavischen Volkspoesie« str. 55.

<sup>2)</sup> Serbskie: Razgovor ugodni naroda Slovinskoga .. po Fra Andrii Košiča Miosiča u Mlecih 1756, — Mała prostonarodna piesnarica izd. Wukom Stefanowićem Karadžićem. U Vieni 1814 i 15. Rosyjskie: Novoje i polnoje sobranije Rossijskich piesen etc. U Nowikowa 1780—1. — Molodczik z molodkoju na gulianie. Petersburg 1790. — Obstojatelnaja i wiernaja istoria Rossijskawo moszennika Wańki Kaina itd. Wo Grade S. Petra 1793. — Sobranije russkich narodnych pieseń z ich golasami. Petersburg 1815. Patrz: Časopis českého Museum 1838. 12 rocznik. str. 545: »Bibliografický přehled sbjrek Slovanských narodnych pjsnj« od P. J. Šafařyka.

<sup>3)</sup> Patrz: Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Warszawa 1817. T. X. str. 75. (Mowa Al-bertrandy'ego z dnia 14 listopada 1802 r.)



koniec zeszłego stulecia wypowiedziały otwartą wojnę dawnym uprzedzeniom i przesądom. Z areny tej walki, z areny Sejmu czteroletniego wyłoniła się kwestya włościańska, która po upadku kraju zajęła dominujące stanowisko. Rewolucya francuska pokazała światu, czem jest czerń pospółstwa, nauczyła, że żywiołu tego lekceważyć nie można; u nas, pogardzane chłopstwo, zepchnięte do rzędu nędznych paryasów, na pierwszy odgłos bojowej trąbki kupi się tłumnie około sztandarów Kościuszki, gołemi rękami zdobywa moskiewskie armaty, twardą pierś nadstawia ochoczo na ostrza bagnatów i dobrowolnie ginie za ojczyznę. Wieśniacy polscy pokazali, że są czemś więcej jak „pocziwymi chłopkami“ umiętymi pracowicie uprawiać glebę, zabawiać się w karczemce, lub w najlepszym razie przygrywać na fujarce w zielonym gajku; krwią swoją zapisali dewizę: „przez lud do wolności“, a hasło to większa część społeczeństwa polskiego zrozumiała i podjęła natychmiast.

Wyrazem ówczesnego nastroju i wrażenia, jakie wywołał ten debiut siermiężnej braci, są Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale“, a owocem — liczne broszury i rozprawy zmierzające do podniesienia ludu pod względem ekonomicznym i moralnym z opłakanego stanu, albo nawet wydobyć go z poddaństwa.<sup>1)</sup> Naturalnem następstwem tych głosów było zwrócenie baczniejszej uwagi na lud wiejski u szerszego ogółu, który z czasem przekonał się naocznie, że „chłop nasz polski nie jest bynajmniej dzikiem zwierzęciem, którem go przesąd i nienawiść maluje“, że „ma on wiele naturalnego rozsądku i tego w wielu wypadkach za pożyteczną użyć umie wskazówkę“, że „odpowiedzi jego są proste, ale częstokroć zadziwiające i widać w nich te iskiereki prawdziwego dowcipu, które przebijając się przez grube jego wyrazy, zachwycają umysł.“<sup>2)</sup>

Co więcej, niezadługo nawet te grube wyrazy chłopskie zaczęły być przedmiotem zainteresowania. Wszakżeż sam Linde przyznaje, „że

<sup>1)</sup> Po zabranii głosu w tej sprawie przez Kollataja i Staszica jeszcze w XVIII. w. i po kilku broszurkach dawniejszych, następuje z początkiem w. XIX. istna powódź podobnych rozprawek. Ażeby dać pojęcie o rozmiarach tego ruchu, podamy z nich, choćby tylko ważniejsze: Uwagi pewnego dzierzawcy nad ustanowieniem zapłaty dla czeladzi wiejskiej. (Pamiętnik warsz. 1802 t. IX. str. 95). Surowiecki: Uwagi względem poddanych 1807. Wasilewski: Przepisy dla pospółstwa 1809. Bohusz: O budowli włościańskiej r. 1811 i 1816. Czerwiński: Okolica zadniestrka r. 1811. Piekarski: Kmieć krakowski, Gospodarz krakowski, Powinności wójta r. 1811. Sierakowski: O pospółstwie krajowem r. 1811. Czerwiński: Prawa rządu wiejskiego, Katechizm wiejski (obie brosz. r. 1812). Czartoryski: Myśli do polepszenia bytu włościan. (Pam. warsz. r. 1814 t. II. str. 419). Uwagi nad myślami do polepszenia bytu włościan przez Amilkara Kosińskiego r. 1814. Jaromiński: Projekt do polepszenia bytu włościan r. 1814. Młodecki: O polepszeniu bytu włościan (t. r.) Węgrzecki: O włościanach polskich (t. r.) Lachnicki: Biografia włościanina nad brzegiem Niemna r. 1815. (Rozbiór tej broszury w Pam. rolniczym r. 1817. Część III. str. 241). Maruszewski: O wydobyćiu włościan z terażniejszego stanu r. 1815. Radwański: Myśli o wyprowadzeniu ludu wiejskiego (t. r.) Sołtykowicz: O przyczynach nędzy naszych włościan r. 1816 i t. d. i t. d. Wspomnieć tu także należy o działalności Towarzystw rolniczych i o »Gazecie wiejskiej« dla ludu, wychodzącej w Warszawie w latach 1817—18.

<sup>2)</sup> Pam. warszawski r. 1816 t. IV. str. 430: »O polepszeniu stanu włościańskiego przez M. Bronikowskiego.

niejeden wiejski rzemieślnik podałby nam może nie nowolęgłe warsztatowe nazwiska i więcej będące do rzeczy, niż te, co je mniej świadomi dzieła w swoich komnatach stwarzają<sup>1)</sup>, a Jan Śniadecki, pragnących „nauczyć ucho słodczy języka“ posyła do „wieśniaków i włościan w bliskości Jarosławia w Galicyi“<sup>2)</sup>. Stąd do zainteresowania się utworami fantazyi tego ludu, był już tylko krok jeden. Najprostszą atoli drogą wiodącą do podobnego skutku były badania historyczne.

„Po wielkich katastrofach politycznych“ — jak to słusznie Pol uważał — „następuje zawsze w naszej literaturze przegląd żywiołów historycznych, społecznych i literackich“<sup>3)</sup>. Ten przegląd historycznych żywiołów odbywał się u nas właśnie po najstraszniejszej katastrofie, na przełomie wieków. Duch narodu, snąc instynktem samoochronnym wiedziony, skupił się, wniknął w siebie, zaczął się rozpatrywać w chwilach minionych i krzepić odbłyskiem dawnej potęgi i sławy. Rozpoczął się okres głębokich badań historycznych, które zainicyował Naruszewicz, teraz zaś kontynuowali je dalej tacy pracownicy jak Czacki, Bandtke, Narbutt i t. p.

Najdawniejsze już kroniki nasze, n. p. Kadłubka, Bielskiego, Chwałczewskiego, Strykowskiego, potrącają często o sferę wyobrażeń i zwyczajów, a nawet pieśni i podań ludu, tembardziej więc teraz, po wyczerpieniu źródeł pisanych, musiało badaczom przyjść na myśl, by zaglądnąć do nietkniętego jeszcze „archiwum ludowego“ — jak je Herder nazywa — i w baśniach, podaniach, szukać śladów nieznannej przeszłości. Oni to pierwsi u nas zaczęli zbierać te zapomniane perełki, ocierać z kurzu zapomnienia i ukazywać światu.

Takie były czynniki, wśród których zaczęły się pojawiać pierwsze promienie wschodzącego słońca. Dopatrzeć ich można już na samym początku XIX. wieku, odtąd też, przez lat przeszło siedmnaście ukazują się na horyzoncie naszej literatury, niepewne, drżące, rozprószone, zanim zlały się w jedną wielką, świetlaną falę, zanim wystąpiły jako wybitny prąd literacki.

Nie należy jednak sądzić, że wzrost i rozwój tych początków zainteresowania się sferą wyobrażeń i duchowymi płodami ludu, odbywał się w jakiś sposób systematyczny. Przeciwnie, są to pierwsze pojawy, pierwsze rzuty — że się tak wyrażę, występujące sporadycznie i — dodajmy przytem — chaotycznie, są bowiem w znacznej mierze wynikiem indywidualności pracowników na tej niwie, nie tylko konsekwentnem następstwem ogólnych warunków i przyczyn. Nadto, że te promyki które się odbiły w literaturze nie wyczerpują kwestyi w zupełności i nie dają dokładnego zupełnie obrazu istotnego stanu rzeczy, to zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Siła przesądu i uprzedzenia była zbyt duża, by budząca się idea mogła swobodnie ujawniać się na zewnątrz i jeśli mamy dać wiarę Janowi Śniadeckiemu, że w tym cza-

1) Pam. warsz. r. 1804 t. I. str. 212: Prospekt do słownika.

2) Pam. warsz. r. 1815 t. I. str. 17: »O języku polskim«.

3) Pam. do literatury polskiej XIX. stulecia. Lwów 1866 str. 187.

1616  
sie nawet niankom nie dozwolano śpiewać, chcąc ochronić uszy dzieci od niepoetyckich i niemuzycznych piosenek wiejskich,<sup>1)</sup> to zrozumiemy, że trzeba było wówczas znacznego zapasu odwagi cywilnej, by się przyznać publicznie do zainteresowania się pogardzanymi chłopskimi bredniami.

Terroryzmowi opinii publicznej niezawodnie przypisać należy, że najwcześniejsi pionierowie nowej idei nie ośmielili się spostrzeżeń swoich opublikować. Tak było przedewszystkiem z niejakim Mateuszem Nielubowiczem, prawdopodobnie obywatelem wiejskim z litewskich okolic Polski, i gdyby nie Czacki, który go znał i w żywych, jak się zdaje, zostawał z nim stosunkach, świat by o nim zapomniał. Całą też wiadomość o tym działaczu oprócz możemy jedynie na kilku luźnych wzmiankach, rozrzuconych w pismach Czackiego.

211  
Z jednej takiej wzmianki, znajdującej się w ogłoszonej roku 1801 rozprawie: „Rozbiór dziejów narodu polskiego przez pierwszych dwóch pisarzów Galla i Kadłubka“,<sup>2)</sup> dowiadujemy się, że ów Nielubowicz w tym czasie już nie żył, nazywa go bowiem Czacki zmarłym: „Zmarły, pełen pracowitości Nielubowicz, dał mi krótki zbiór jednej... pieśni żmudzkiej a drugiej litewskiej“. Z tej, jako też z reszty wzmianek, widać nadto, że zbierał i interesował się zapewne jedynie pieśniami ludu litewskiego, gdyż o takich tylko wszędzie jest mowa. W dziele: „O litewskich i polskich prawach“,<sup>3)</sup> n. p. pisze Czacki: „Na Żmudzi znalazł Nielubowicz w jednej pieśni wezwanie wojny(!) podobne do szkockich, w zmożeniu krwią włóczni i posłaniu drzewa opalonego do pokoleń innych czyli clanów, których imię, mało co przeistoczone na Clony w tej pieśni dostrzegł. Równie uważał, że w tej pieśni zwycięzca wzywa sępy za świadki męstwa, że z włóczni nieprzyjaciół przekowywa dla nich kajdany“. Na innym miejscu tenże sam badacz mówi o dawnych pieśniach litewskich, udzielonych mu przez Nielubowicza, w których jest mowa o miodzie kowieńskim<sup>4)</sup>, a w rozprawie: „Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich“,<sup>5)</sup> zapewnia, iż „Nielubowicz w pieśni żmudzkiej dostrzegł, że na nocie rachowano czas (sądowy) stawienia się“.

Oto wszystko, co wiemy o tym pracowniku, ale i to wystarcza do nabrania pewności o jego gorącym zajęciu się zbieraniem okazów poezyi gminnej, choć z drugiej strony widocznem jest, że szukał w nich nie piękna, lecz okrucich obyczajowych i historycznych szczegółów. Zestawianie nadto pieśni litewskich ze szkockimi, skwapliwe podnoszenie przypadkowych niezawodnie podobieństw, wskazuje dowodnie, że spotykamy się tu z objawem naśladownictwa, że echa wrzawy powstałej na Zachodzie po ukazaniu się zbiorku Macphersona, w tym czasie dotarły

1) Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci. Dziennik wileński 1805 Nr. 6 str. 116.

2) Nowy Pamiętnik warszawski r. 1801 t. I. str. 190. (Odsyłacz).

3) Warszawa 1800—1. 2 t. Wzmianka przytoczona znajduje się w t. I. na str. 14.

4) Tom I. str. 276, nota 1165.

5) Wilno 1809, str. 111.

już do zapadłych kątów litewskich i poczęły budzić refleksye, czy i u naszego ludu nie da się odkryć podobnych skarbów.

Niezawodnie tak samo należy sobie wytlómaczyć genezę małego zbiorku pieśni ludowych, spisane w r. 1801 przez Lelewela, który, aczkolwiek jeszcze był 15-letnim młodzieńcem, zanadto zajmował się sprawami naukowymi, by nie miał słyszeć bodaj o szkockich rapsodach, tak bardzo wówczas popularnych. Zresztą zbiorów ten jest ciekawy tylko jako „signum temporis“; wpływu jakiegoś wywrzeć, ani uwagi czyjejs zwrócić nie mógł, choćby z tego względu, że nie został wydany i do najnowszych czasów pozostał w ukryciu.<sup>1)</sup>

Bojaźń wystawienia się na szyderstwa wykarmionego na czułych odach i pustych frazesach ogółu, który z pewnością zbieracza żywych kwiatków fantazyi ludu posądziłby o prostackie gusta, powstrzymała może od opublikowania swych spostrzeżeń także nieznanego autora artykułu, umieszczonego dopiero w r. 1819 w jednym zeszytcie Tygodnika wileńskiego p. t.: „Obrzędy weselne ludu wiejskiego w gubernii mińskiej, obserwowane w latach 1800, 1-szym i 2-gim<sup>2)</sup>). Autor snąc interesował się gorąco życiem ludu, skoro nagromadzić zdołał wcale bugaty zasób wiadomości o zwyczajach, obrzędach, skoro zdołał zebrać znaczną stosunkowo ilość pieśni śpiewanych przy uroczystości zaślubin, a nawet spisać i nuty tych piosnek, ale za mało miał odwagi by je ogłosić i uczynił to dopiero w kilkanaście lat później, kiedy podobne opisy wyrobiły już sobie prawo obywatelstwa. Artykuł ten budziłby jeszcze większą ciekawość, gdybyśmy mieli pewność, że zawiera wyłącznie rezultaty spostrzeżeń, czynionych w latach 1800—2, że autor, podając do druku, nie rozszerzył i nie zmodyfikował go w duchu nowszych już na podobne sprawy zapatrywań.

Niezmiernie charakterystyczny i wiele mówiący jest natomiast drobny szczegół z mowy Albertrandy'ego, którą, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk warsz. zagał pierwsze posiedzenie w r. 1800.<sup>3)</sup> Mianowicie, mówiąc o braterstwie ludów w szukaniu prawdy, w rzędzie dokumentów historycznych ludzkości wymienia obok „sag“ islandzkich, run gotyckich, pieśni skaldów i druidów także dumy, które „Kozacy rodakom swoim nucili“. Widocznie więc mowca znał dumy kozackie, skoro im przypisuje naukową wartość, znamiennym jednak jest fakt zestawienia ich z tworam legendowych pieśniarzy Północy. Przewszystkiem atoli należy zwrócić uwagę, że słowa te padły z ust człowieka, cieszącego się wielką powagą naukową, że padły wśród grona ludzi myślących, którzy na piśmiennictwo nasze i jego kierunek, przeważny, bo bezpośredni wpływ wywierali. Tem samem, budzący się zaledwie prąd, zdaje się otrzymywać sankcyę i opiekę pierwszorzędnej instytucyi naukowej.

<sup>1)</sup> Wiadomość o nim czerpiemy z artykułiku p. Ludwika S. Korotyńskiego, umieszczonego w »Prawdzie«, książce poświęconej Świętochowskiemu r. 1899 str. 224.

<sup>2)</sup> Tyg. wil. 1819, Nr. 132, str. 81.

<sup>3)</sup> Drukowana w Nowym Pamiętniku warsz. r. 1801, t. II., str. 188.

Jest to atoli zresztą jedyna u Albertrandy'ego wzmianka o pieśni ludowej, stąd też nie można mu insynuować głębszego zajęcia się nią, lub tendencyjnej propagandy. Prawdziwy zato zapał dla idei, którą — jak już wyżej rzekłem — prawdopodobnie przejął od Nielubowicza, okazuje Tadeusz Czacki. Prawie wszystkie jego dzieła, pisane po r. 1800, w znacznej części opierają się na rezultatach własnych badań, poszukiwań i wniosków wysnutych z „sag“ północnych, pieśni szkockich, a także z powieści polskiego ludu, które mozolnie gromadził. Osobliwie wspomniane dzieło „O litewskich i polskich prawach“, zawiera wiele śladów jego prac i poszukiwań w tym kierunku. „Znajduję w sagach — pisze w tomie I.<sup>1)</sup> — czyli wieściach, wszelakiego rodzaju pieśniach północnych, wiele źródeł naszych ustaw...“, a następnie dodaje: „Szukałem w pieśniach naszych chłopów, czy nie potrafię odkryć podobnych źródeł. Praca moja była nadaremna. W tym roku tylko, w jednej małosyjskiej pieśni, nuconej przez ślepego dziada, znalazłem porównanie pochwały Chmielnickiego z pochwałą Żmii, zapewne jednego z najdawniejszych wojowników w południowej Polsce.“<sup>2)</sup> Śladów owego Żmii musiał Czacki także szukać w powieściach gminnych, skoro wie, że „o tym Żmii są różne powieści“, jako też, że „jeszcze jest wielki wał na Ukrainie, pospolicie żmijowym wałem zwany“.<sup>3)</sup>

O wiele więcej podobnych wzmianek znajduje się w t. II. tegoż dzieła<sup>4)</sup>; widać z nich, że poszukiwania swe roztoczył nietylko na Ukrainę, ale odbywał je na całym niemal obszarze Polski. Znana mu jest n. p. pieśń z okolic Ostrołęki, na którą powołuje się, mówiąc o przekazanym przez Meurfiusza i Bartolina symbolicznym obrządku podnoszenia noworodka ze ziemi przez ojca,<sup>5)</sup> zna również góralską pieśń o okrutnej karze, jaką Władysław Łokietek wymierzył na pewnym winowajcy, co uważa za dowód srogości kar dawniej używanych.<sup>6)</sup> Nie mniej wielką wagę przykładał Czacki do podań i zbierał je także troskliwie. Wie, iż lud w powiecie pińskim z podania ojców głosi, że morze Bałtyckie dochodziło do Grudziądza,<sup>7)</sup> wie, że istnieje „podanie dawne ludu, stwierdzone podaniem Herodota... o grobach królów scytyjskich nad Dnieprem“<sup>8)</sup>, co się zaś tyczy wielkich mogił na Ukrainie, zwanych Piatychy i Perepiatychy, podслуchał gadkę o ich początku, a mianowicie, że pokryły ciała uczestników dwóch wesel, które spotkawszy się na ciasnej drodze, i nie chcąc sobie ustąpić, w bójce wymordowały się wzajemnie“<sup>9)</sup>. Również o innych mogiłach zapewnia, że gmin opowiada sobie,

<sup>1)</sup> Str. 14.

<sup>2)</sup> Cały ten ustęp przedrukowany jest także w recenzji: „O dziele Tad. Czackiego“, zamieszczonej w Nowym Pam. warsz. r. 1801, t. II., str. 302.

<sup>3)</sup> T. I. Nota 78.

<sup>4)</sup> Wyszedł r. 1801.

<sup>5)</sup> Nota 1261.

<sup>6)</sup> Nota 1423.

<sup>7)</sup> Nota 1539.

<sup>8)</sup> Nota 1539.

<sup>9)</sup> Nota 1588.

jakoby „zapaśnicy o zabójstwo psa wznosili swojemi kośćmi powierzchnię ziemi“<sup>1)</sup>, psy bowiem były dawniej bardzo cenione i „równie nad brzegami Tamizy, mimo przerwę wieków, wielbiono sławniejsze psy, jak w nadbrzeżu Dniepru nuca i teraz piosenki z taką tych usłużnych zwierząt pochwałą“.<sup>2)</sup>

Gdyby atoli nie te pieśni z nad brzegami Tamizy, kto wie czy Czacki byłby zwrócił uwagę na opowieści naszego ludu; owszem, raczej na pewne twierdzić można, że i on ulegał głównie wpływowi zachodnich i północnych wyobrażeń i działań pod wrażeniem rozgłosu, jakim się cieszyły szczątki poezyi starożytnych pieśniarzy tamtejszych. W wspomnianej już również rozprawce: „Rozbiór dziejów narodu polskiego“<sup>3)</sup> jeszcze dobitniej wysnuwa analogie między narodem naszym a narodami obcymi, o ustalonej już pod względem pieśniarstwa ludowego sławie, analogie — które same przez się zmusiły go do uznania naszych klechd za równie cenny materiał historyczny. Zdaniem jego, już w najdawniejszych czasach „były nucone pieśni u podnóża Hekli w Islandyi, a Tatrów w Polsce. W kaledońskich skałach i grotach pod Krakowem powtarzano te wypadki, które albo świetne przygody, albo klęski przypominały: tradycye czyli podania, inaczej klechdy czyli klektania przenosiły odleglejsze czyny do późniejszych nadwnuków“.<sup>4)</sup> Znane mu są nawet pieśni żmudzkie i litewskie, głoszące o jednym takim czynie, jakich wiele sławia sagi północne, a mianowicie o zwycięstwie „nad wielką gadziną“.<sup>5)</sup>

A że tradycya ludowa stanowi istotnie skarbnicę wiadomości historycznych, a przynajmniej może badaczowi posłużyć za cenną wskazówkę, o tem przekonał się Czacki, bawiąc w okolicy Ilzy, gdzie sam przysłuchiwał się opowieściom o strasznych napadach Tatarów, ciągnących pod wodzą Batu-chana czyli Batuka, pod Włodzimierzem zaś, tradycyę ludową o bitwie z Tatarami, potwierdziło odnalezienie w tamtejszych mogiłach podziurawionych czaszek ludzkich.<sup>6)</sup> Nie dziwnego, przeto, że Czacki do podań wieśniaczych odnosi się zawsze z niezmiernym pietyzmem, że podstuchuje je, gromadzi, bada, wysnuwa wiadomości historyczne i historyczno-prawne i odżałować nie może, iż „niebadałość na te święte pamiątki, wojny i zaburzenia, zniszczyły zupełnie podania, w których mogliśmy od tysiąca kilkuset lat znaleźć skażone, lub zachowane prawa“<sup>7)</sup>.

Na podobnem stanowisku jakie zajął Czacki wobec pieśni i powieści gminu, stoi Hugo Kołłątaj, drugi z rzędu wybitniejszy koryfeusz

1) Str. 254. Nota 1727.

2) Str. 253. Nota 1727.

3) Patrz str. 21.

4) Nowy Pam. warsz. r. 1801, t. I., str. 186.

5) Ibid. str. 190.

6) »O Tatarach« rozprawa ogłoszona z papierów pośmiertnych Czackiego w Dzienniku wileńskim r. 1816, t. III., str. 567 i 568.

7) Listy o przedmiotach naukowych. Wydanie Kojsiewiczza, str. 12. Ten sam list ogłoszony został w Pamiętniku warszawskim. Rok 1810, t. II., str. 27.

świeżo budzących się instynktów. I on przykładął niezmierną wagę do studyowania życia, zwyczajów i umysłowych plodów naszego ludu, myśl ta jednakże, jak się zdaje, sprecyzowała się jaśniej i dojrzała dopiero pod wpływem dzieł Czackiego, które skwapliwie odczytywał w więzieniu ołomunieckim, dokąd go wtrąciła przemoc wroga. W liście też pisanym dnia 15 lipca 1802 r. do swego przyjaciela, księgarza krakowskiego Jana Maja, podając projekt wielkiego kompendyum historii polskiej, wyraża swe przekonanie, że w pracach przygotowawczych (a za taką uważał dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach“), należy koniecznie uwzględnić także warstwę wieśniaczą. Żąda tedy, by geografia polska starała się zachować nazwiska krajów i okolic, jak je pospólstwo nazywało, a do dzieła o obyczajach i zwyczajach narodu polskiego, radzi koniecznie wciągnąć zwyczaje ludowe i to zebrane we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach, bo one przedewszystkiem dostarczają wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwach do dawnych ludów.<sup>1)</sup>

W dość obszernej i wyczerpującej instrukcyi, według której, zdaniem jego przyszły badacz powinien czynić swe spostrzeżenia, stawia następujące wnioski: Osobliwie baczyć należy na język i różnice dyalektyczne, powtóre na ubiór, dalej na obrzędy weselne pogrzebowe i t. p., na zabawy, na pieśni „wesole i pasterskie, żałobne, historyczne i te, które dzieciom w kolebkach śpiewają“, jako też na bajki i historye, w końcu należy obserwować gusta i zwyczaje z czasów pogańskich, fizyognomię ludu, żywność, mieszkania, sprzęty, tradycye odnoszące się do pasterstwa, rękodzielnictwa i rolnictwa, badać nałogi i wady, choroby i ich leczenie.

Widzimy więc, na jaką skalę pragnął Kołłątaj roztoczyć poszukiwania, z jaką premedytacją zabrał się do ułożenia jakiegoś planu, by luźne usiłowania skierować na drogę umiejętnej, systematycznej pracy. Mimo to jednak, nie widzi w badaniach podobnych innego celu, jak tylko, że są potrzebne dla „1) objaśnienia naszej historii początkowej, 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzy, 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu, przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie“. Może jednak intuicyjnie, instynktowo odczuwał i inny jeszcze cel takiego zbliżenia do ludu, skoro tak za niem gorąco przemawiał, może nawet i jaśniej zdawał sobie z tego sprawę, bo i jakże zrozumieć wcale nie dwuznaczne jego zapatrywania na stosunek poezyi sielskiej do sfery życia i wyobrażeń naszego ludu. Oto w tym samym liście,<sup>2)</sup> mówiąc o niedawno przedrukowanym przekładzie sielanek Gessnera, żąda od autora polskich sielanek, aby zwiedził Babią górę, Tatry, Krępak i Bieszczady, gdyż obyczaje naszych pasterzy mogą stanowić równie wdzięczny materiał poetycki, jak obyczaje pasterzy szwajcarskich lub mantuańskich, a sielankopisarz przedewszystkiem starać się powi-

<sup>1)</sup> Punkt 1 i 2, str. 21 (wydanie Kojśiewicza).

<sup>2)</sup> Str. 26.

nien, by naszym pasterzom dać charakter narodowy. Domaga się przeto Kołłątaj, żeby „znajomość obyczajów naszych góralów była przedmiotem polskich sielanek“ i kończy uwagą, iż „zgoła pisarz obfity w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopiować obyczaje tego ludu, znajdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności“.

Uwaga ta jest niezmiernie charakterystyczna i doniosłego znaczenia, zdaje się bowiem świadczyć, że Kołłątaj, jak pod wielu innymi względami przerastał społeczeństwo do którego należał, tak i pod tym względem uczynił wielki krok naprzód, może nawet za wielki, by mógł trafić do przekonania współczesnych. Należy bowiem zwrócić uwagę, że tu jest mowa o k o p i j o w a n i u czyli wiernem odtwarzaniu życia i obyczajów ludu w literaturze, postulat ten zmierza więc do wyrobienia, pierwiastkom ludowym prawa obywatelstwa w dziedzinie poezji. Z drugiej strony atoli, znaczenie tej luźnej uwagi osłabia w wielkim stopniu jej epizodyczność; Kołłątaj rzucił ją mimochodem, nie uzasadnia jej dokładniej ani zaleca usilniej, co więcej, konsekwentnie zwraca uwagę raczej na naukową wartość tradycyi i twórczości ludowej niż na jej znaczenie pod względem estetycznym. W tym też kierunku dorównywa w zupełności Czackiemu zapałem i dobrą wiarą, a przewyższa go jasnym na rzecz poglądem. Niejednokrotnie nawet wydaje się z tem mimowoli, że podobnie jak Czacki rad podsłuchiwał wiejskie powieści, że w praktyce starał się przeprowadzać to, co omawiał teoretycznie.

W „Uwagach na niektóre miejsca dzieła o prawach polskich i litewskich“, pisanych w r. 1803,<sup>1)</sup> biorąc asumpt ze wzmianki Czackiego o znalezieniu przezeń pieśni ruskiej o Żmii, stwierdza, że „zebranie śladów historyi początkowej z tradycyi pospólstwa, jest bardzo trudne, ale wszelako nie jest płonnym objektem, gdyby się chciało około tego zatrudnić“, a przytem dodaje: „Słyszałem bajkę o Madeju, nie wiedząc jeszcze, że Madej był królem Scytów, który Azyą zdobył. Dochodzenie zachowanych tym sposobem śladów starożytnych jest nudne i uprzykrzone i tysiąc rzeczy trzeba słuchać bez pożytku, żeby jedna uderzyła i obudziła atencją i to jeszcze ten który chce słuchać, powinien być pewnym, że mu są wiadome najdrobniejsze starożytności ślady, bo bajka da czasem historyę a nie da imienia, czasem wspomni o imieniu, a inną przyczepi historyę. Kto zrozumie historyę króla Sobka, którą pospólstwo opowiada, dodając, że od jego czasów wprowadzoną została ceremonia, aby król miał torbę pasterską, piszczałkę złotą i chleb przy swej koronacji i t. d.? Oni przecież mają to za prawdę i nawet utrzymują, że ten król miał założyć miasteczko Sobków“.

Znajomość ludu u Kołłątaja nie ogranicza się również do jednej okolicy. Słyszał on, jak sam utrzymuje, u mieszkańców wsi Chrobrza wiele ciekawych szczegółów odnoszących się do Bolesława Chrobrego, zna również starożytne podania żmudzkie i sieradzkie, na które zwraca oso-

<sup>1)</sup> Listy t. I., str. 64. Uwaga 18. Uwagi te, tegoż jeszcze roku, zakomunikował Kołłątaj Czackiemu.



bliwszą uwagę przyszedło badacza<sup>1)</sup> — słowem, widocznem jest, że swoje przekonanie o wielkiej historycznej wartości ludowych podań, opierał na wyniku własnych prób i poszukiwań.

Tym zapatrywaniem Czackiego i Kollątaja, wielkiej wagi dodaje poważne stanowisko obu wymienionych mężów w ówczesnem społeczeństwie — ich głos nie mógł przebrzmieć bez skutku. Wiadomo nam, że kopię owego listu pisanego w Ołomuńcu do Maja, posłał Kollątaj Czackiemu, a ten odczytał ją na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.<sup>2)</sup> Myśl, rzucona w tem gronie poważnych pracowników, przyjęła się szybko. Własnoręczna notatka Czackiego znajdująca się w rękopisie biblioteki Czartoryskich<sup>3)</sup> świadczy, że już w r. 1804 Towarzystwo wydelegowało „deputację“, złożoną z ks. Mickiewicza, Golańskiego, Malewskiego i Szulca, która miała się zająć zebraniem materiału językowego, obyczajowego i t. p. wśród ludu na Litwie. Czacki podaje także rezultaty owych badań, które 20 grudnia tegoż r. w Wilnie deputacja „okazała“, ale niestety jest to tylko urywek, jak się zdaje — początek obszerniejszego sprawozdania. Dlaczego przedewszystkiem zwrócono uwagę na lud litewski, na jaką skalę i przy pomocy jakich czynników roztoczono poszukiwania, wysledzić nie podobna. Z 26 punktów, czyli uwag zanotowanych przez Czackiego, przeważna część odnosi się do językoznawstwa, dwa tylko ostatnie świadczą, że delegaci mieli obszerniejszy zakres działania. „Złorzeczeń (n. b. chłopi litewscy) nie wiele mają“ — brzmi punkt 25. „Chcąc największą okazać wzgardę, mawiają: tyś Rusin-Gudas“. Znajdujemy tu nawet odpowiednią piosnkę czy przysłowie, stwierdzające to spostrzeżenie:

„Perkunas dievaitis

— „Ne muszk žemaitis,

„Muszk guda

„Kayszuni ruda“,

co znaczy: „Bożku Perkunasie, nie bij Żmudzina; jak w psa szarego uderz w Rusina“. W następnym, a zarazem ostatnim punkcie spostrzeżeń deputacyi, znajduje się znowu wymianka o zwyczaju, że „kiedy kto umrze, jest opłakany kolejną od kobiet, wyliczają jego cnoty; kiedy kładkę położą,<sup>4)</sup> mają za zasługę dla umarłego i znak podobny do zatrudnienia umarłego wyrabiają“. Obok tego, dopisał Czacki luźną uwagę: „Najuroczystszy dzień św. Jana; wtenczas skaczą przez ogień“.<sup>5)</sup>

Oczywiście, skąpe te i dorywcze spostrzeżenia nie uprawniają nas wcale do przypisywania nadzwyczajnej wagi działalności delegatów; raczej zdziwić nas musi ich niezręczność czy obojętność, która nie pozwoliła im zebrać większej ilości rysów charakterystycznych i ciekawych. Wido-

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Chmielowski: Adam Mickiewicz t. I, str. 154.

<sup>3)</sup> Rkps. ten nosi tytuł. Tadeusza Czackiego ważne autografy. Nr 3773.

<sup>4)</sup> O tych kładkach wspomina Czacki w broszurze: »Czy prawo rzymskie było zasadą prawa litewskiego i polskiego«. Wilno 1809, str. 104.

<sup>5)</sup> Nieład i urywkowość tej całej notatki świadczą, że była spisana tylko »pro memoria«.

cznem jest, że badaczom tym rozchodziło się przedewszystkiem o materiał, któryby się dał spożytkować w celach naukowych, że w twórczości rmysłowej ludu nie dostrzegli jeszcze nietkniętych skarbów piękna; z drugiej strony atoli spotykamy się tu z objawem zorganizowanej, poważnej akcji, zmierzającej do bliższego zapoznania się z ludem, a podjętej już nie przez jednostki, lecz przez całą instytucję naukową. Rozprószone, luźne dążenia, nieśmiałe porywy, zdają się więc już łączyć, jednoczyć, tem samem występować dobitniej i przybierać bodaj pozor ogólniejszego prądu.

Że tak było istotnie, dowodzi fakt, iż już w rok niespełna, druga i to najpoważniejsza wówczas w Polsce instytucya naukowa — Uniwersytet wileński bierze także czynny udział w budzącym się właśnie ruchu. Mianowicie w XVIII. tomie Nowego Pamiętnika warszawskiego,<sup>1)</sup> ukazała się odezwa Wydziału fizycznego wspomnianej Akademii, p. t. „Punkta do zebrania spostrzeżeń i wiadomości w przedmiotach fizycznych“, w której zawiera się prośba do obywateli, by skrzętnie gromadzili i nadsyłałi wiadomości o czarach, gusłach, lekach i t. d. prostego ludu, gdyż „w popularnych tradycyach, zasłoną zabobonności przyémionych, kryją się niekiedy ważne do fizyki, historyi naturalnej, medycyny, rolnictwa i t. p. prawdy“. Ale i tu, jak widać ze słów powyższych i z dołączonej instrukcyi, miał Wydział fizyczny wyłączny zamiar wyzyskania zasobu doświadczenia wiejskiego ludu, widać, że zajmowało go jedynie lecznictwo ludowe, a nie sfera wyobrażeń i twórczości gminu; nie mniej przeto odezwa ta, w skutkach musiała być niezmiernie doniosłą, przez popchnięcie uwagi ogółu w odpowiednim kierunku.

Kto wie, czy nie tej odeźwie zawdzięczać mamy, że w i innych dzielnicach Polski zaczęło życie ludu, jego zwyczaje i pojęcia, znajdując coraz więcej baczniejszych obserwatorów. Równocześnie prawie z wymienionymi „punktami“ Wydziału fizycznego, umieścił Pamiętnik warszawski bezimienny artykuł p. t.: „Swactwa, wesela i urodziny u ludu polskiego na Rusi Czerwonej, przez abywatela tamtego kraju opisane.“<sup>2)</sup> Autorem tego artykułu jest Ignacy Lubicz Czerwiński, twórcą wydanego w 6 lat później dziełka: „Okolica zadniestraska“, do którego, rzekłszy nawiasem, artykułik niniejszy, trochę tylko przerobiony, wszedł jako X. i XI. rozdział. Niestety, szanowny „obywatel cyrkułu lwowskiego“, mimo wszelkiej zalety bystrego obserwatora, popełnił w pracy swej błąd kardynalny, który wartość jej redukuje przynajmniej o połowę, a równocześnie charakteryzuje ją jako objaw niejasnego, bezwiednego popędu, budzącego się w społeczeństwie. Mianowicie najistotniejszą i najciekawszą stronę podobnych obrzędów, to jest pieśni przy nich nucone, autor pominął zupełnie, tak, że ktoś nie świadom rzeczy mógłby mniemać, iż ceremonie zaręczyn, zaślubin i t. p. u naszego ludu odbywają się wśród grobowego milczenia. Dopiero pod ko-

<sup>1)</sup> Rok 1805, str. 354.

<sup>2)</sup> Rok 1805, t. XVIII., str. 365 »Ciąg dalszy zatytułowany: Urodziny i zabawy u ludu polskiego« w t. XIX. str. 242.

niec opisu wesela wiejskiego, potrąca o nie mimochodem, ale załatwia się jednym ogólnikiem: „Tu dalej trudno opisać zabaw, pieśni i przypowiestek, czasem uczciwość i niewinność obrażających, któremi starostwie obu stron zabawiają gości i tu prawdziwie okazuje się rodzaj języka i prostoty najgrubszej“.

Względnego natomiast postępu, a przynajmniej zainteresowania się okazami tej „najgrubszej prostoty“, dopatrzeć można w rozprawie „O początkach narodu i języka litewskiego“, odczytanej dnia 12 grudnia 1806 na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk warsz. przez członka, Xawerego Bohusza.<sup>1)</sup> Bohusz uległ widocznie prądowi zarysowującemu się dość już silnie w Towarzystwie, uległ wpływowi takich Czackich i Kollątajów, zrozumiał znaczenie i wartość przedmiotów tradycyi narodowej, choć rozchodzi mu się głównie o kwestye lingwistyczne. Zaraz też na wstępie wymienionej rozprawy<sup>2)</sup> zwraca się do Uniwersytetu wileńskiego z przedstawieniem, „ażeby co Akademia celtycka we Francyi względem zgasłego języka celtyckiego czyni, to Uniwersytet dla honoru narodu swego względem litewskiego języka, jeszcze nie zaginionego, poczynił... ustanawiając Towarzystwo z osób przywiązanych do kraju swego znajomych i cokolwiek po litewsku umiejących, któreby się trudniły zbieraniem słów, przysłowiów, podań, pamiątek starożytnych i któreby tymi sposobami język litewski od blizkiej zagłady uratowało“. Najważniejszym jednak jest to, że w rozprawie swej obok materiału lingwistycznego (zaczepniętego, jak się zdaje, w znacznej części z rezultatu badań owej „deputacyi“ Towarzystwa), umieścił jako próbki językowe kilka ludowych piosnek w całości. Obok znanej nam już z notat Czackiego przypowieści, zaczynającej się od słów: „Perkunas dievaitis“ i obok wzmianki o jakiejś pijackiej pieśni: „Gieriau, Gieru, szalin Maskulej“;<sup>3)</sup> przytacza na dowód rytmiczności i dźwięczności języka, trzy istotnie bardzo piękne „dajnos“ litewskie — pierwsze obszerniejsze próby poezyi gminu, jakie ukazały się w ówczesnej literaturze.<sup>4)</sup> Pierwsza z nich, jak to widać z dosłownego tłumaczenia samego autora,<sup>5)</sup> ma podkład erotyczny:

„Bardzo rano, raniuchno, słońeczko wschodziło,  
„A przy szklanem okieneczku matula siedziała.  
„Pytam ciebie córeczko, gdzieżeś ty chodziła  
„I gdzieś twój wianeczek na głowie zrosiła?  
„Bardzo rano, raniuchno, chodziłam po wodę,  
„I dlatego mój wianeczek zroszony na głowie...  
„To nieprawda córeczko, to fałszywe słowa,  
„Tyś się w polu z chłopakiem swoim umizgała...

<sup>1)</sup> Drukowana w Rocznikach T. P. N. t. VI., str. 150.

<sup>2)</sup> Str. 150.

<sup>3)</sup> Na str. 262 znajduje się czwarta pieśń, ale o tej stanowczo sądzić można, że nie jest oryginalną. W piosnkach ludowych kochankowie nie porozumiewają się przez znaki, ani z rozpacy nie zostają pustelnikami.

<sup>4)</sup> Str. 214.

<sup>5)</sup> Str. 257.

„Oto prawda matulu, to prawdziwe są słowa,  
„Jam z moim chłopakiem w polu rozmawiała“.

Niewątpliwie ludową jest i druga piosnka o treści żartobliwej, wyrażająca skuteczny wpływ „bizunka“ na niezręcznej i leniwej dziewczynie:

„Miałem konika, choć małego, ale pięknego,  
Nosił on mię młodego i moje ruchomości,  
Pod górę truchtem biegał a z góry galopem,  
Przez rowy skakał rzeżko, przez rzeki przepływał...  
Spotkałem raz dziewczynę, robót nie umiejącą,  
Nie umiała bowiem ani prząść cienko, ani tkać gęsto;  
Miałem bizunek cienko, a gęsto pleciony,  
Ten ją nauczył prząść cienko, tkać gęsto“.

Ostatnia, najpiękniejsza i najdłuższa, zatytułowana zupełnie nie-  
stosownie: „Pożegnanie matki do córki“, jak się zdaje, należy do śpie-  
wów obrzędowych, nuconych przy ceremonii zaślubin:

„Zapowiedziałam mojej matuli,  
A to już będzie od pół lata,  
Szukaj matulu dla siebie prządki  
Co prząść i tkać będzie umiała.  
Jużem przyprządła na białe płócienko,  
Jużem natkała cienkiej bielizny,  
Poszorowałam białe stoliki,  
Wymiotłam czysto podwórko chatne.  
Dosyć już słuchałam swej matki,  
Trzeba już słuchać i swojej teści.  
Już nagrabałam dość z łąk sianeczka,  
Przyniosłam sobie nowe grabelki. —  
O wianku, z zielonej uwity ruty,  
Nie długo zielenieć na mojej będziesz główeczczę!  
Moja plecionko zielona, jedwabna,  
Już połyskiwać nie będziesz na upale słonecznym!  
Złotawe moje włoseczki,  
Szeleścić nie będziecie wiatrem podniesione,  
Bez wianka, ale w czepeczku!  
O najcieńsze chusteczki moje,  
Wiatrem wzdęte jeszcze szeleścić będziecie!  
Mój kołowrotku i moje krosienka,  
Na słońcu jeszcze połyskiwać będziecie,  
Moja plecionko z jedwabiu zielonego,  
Na ścianie wisząc, mnie się nie przydasz,  
A moje pierścionki, moje złote noszenia,  
Leżeć w skrzyni i rdzewieć będziecie!“

Znamiennem jest, że Bohusz obok oryginalnego tekstu, załączył także ów przytoczony wyżej dosłowny przekład, choć, jak już nadmieniliśmy, właściwie rozchodziło się mu jedynie o język i brzmienie wyrazów. Widocznie zwrócił uwagę także na osnowę tych pieśni, może

chciał nawet wskazać na ich wartość estetyczną, w tym też celu, obok dosłownego przekładu, umieścić swobodne literackie opracowanie, pióra Ludwika Osińskiego. Niestety, Osiński uczynił je wprawdzie znośniej-  
szymi dla podniebień ówczesnych zwolenników „dobrego smaku“, ale równocześnie odarł z całego uroku dziewiczej świeżości.

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, skąd Bohusz wziął te próby poe-  
zyi ludu? O jakichś poszukiwaniach na własną rękę, niema nawet mo-  
wy, wobec tego, że nawet materiał lingwistyczny prawdopodobnie  
przejął skąd inąd; natomiast z całą pewnością można wskazać jako  
na źródło, na słownik niemiecko-litewski Rhuiga<sup>1)</sup>, a raczej na załączony  
przy nim dodatek: „Betrachtungen der littauischen Sprache“, gdzie  
właśnie znajdują się wszystkie te pieśni, wraz z uwagami, wyzyskane-  
mi aż nadto sumiennie przez naszego autora rozprawy o narodzie i ję-  
zyku litewskim. A zatem, spotykamy się tu z objawem oddziaływania  
wyobrażeń zachodnich, równocześnie zaś mamy wskazówkę jakimi dro-  
gami wyobrażenia te wciskały się do nas i w literaturze naszej wyra-  
biały sobie prawo obywatelstwa.

Pożądaney wskazówki może nam również dostarczyć inna naukowa  
rozprawa: „O świątyniach“, odczytana przez Piotra Aignera w r. 1808  
na posiedzeniu Towarzystwa P. N.,<sup>2)</sup> okazująca ślad wpływu pobratymczych  
narodów słowiańskich, które, jak zaznaczyliśmy we wstępie, nigdy nie zna-  
ły tak wielkiego rozdźwięku między tradycyjną literaturą ludową, a pi-  
śmiennictwem. Co prawda, ślad ten ogranicza się do przytoczenia krót-  
kiego ustępu z „dumy starożytnych Harwatów“, niewiadomo skąd zna-  
nej autorowi:

„Jos niebisse zora zabilila  
Ni danicza promalila licza,  
Zawa Willa i Prologa Planine,  
Witerowe od rawne Czetyne“.<sup>3)</sup>

Drobny ten szczegółik nabiera z tego względu większego zna-  
czenia, że jest jednym dowodem więcej przejęcia się, zwłaszcza przez  
członków Tow. Przyjaciół Nauk, ideą uwzględnienia tradycyi ludu w ba-  
daniach naukowych, o czem zresztą jeszcze dobitniej świadczy traktat

<sup>1)</sup> Littauisch-deutscher uno deutsch-littauischer Lexicon von Philip Rhuig. Kö-  
nigsberg 1747. Pieśni te znajdują się na str. 75 dodatku i noszą tytuły: 1) »Eine To-  
chter hatte ihren Geliebten begleitet«, 2) »Auf eine, die nicht fein spinnen kann«, 3) »Ab-  
schied einer heyrathenden Tochter«. Ze słownika tego przejął je Čelakowski do swego  
zbioru: »Slovanske národní písne« (Praga 1825 p. str. 200, 202, 204 i uwaga 14 na str.  
220). Trzecią pieśń p. t. »Brautlied«, podał (również według Rhuiga) Herder w swych  
»Stimmen der Völker« (Werke. Wien 1817, VIII, str. 121).

<sup>2)</sup> Rocznik T. P. N. 1811, t. VII.

<sup>3)</sup> Str. 309. Dumy tej w znanych nam zbiorach znaleźć nie mogliśmy. Urywek  
powyższy umieścił Aigner także w tłumaczeniu polskim, dokonanem przez E. Janu-  
szowskiego:

»Jeszcze nie zabieliła zorza niebios proga,  
Ni rumieńcem nawiodła jutrzienka swej twarzy,  
Willa wołała z wierchołka Prologa,  
Od równicznej Czetyny, walecznych bojarzy«.

Wawrzyńca Surowieckiego: „O sposobach dopełnienia historyi i znajomości dawnych Słowian“, przedłożony także Towarzystwu w r. 1809<sup>1)</sup>.

Znajdujemy tu poglądy znane nam już z dzieł Czackiego i z listów Kołłątaja, omówione tylko nieco obszerniej i z większą uzasadnioną ścisłością, zwłaszcza, że przeważna część obszernej rozprawy jest im poświęcona. Surowiecki, podobnie jak jego poprzednicy na tej niwie, zwraca uwagę, że pospółstwo nasze „w swych przesądach, zabobonach, obyczajach, obrządkach i podaniach, technie jeszcze dotąd duchem wrażeń najodleglejszej starożytności“,<sup>2)</sup> wskutek czego badacz wieków zamierzających, w „wzgardzonych tych śmieciach“ może znaleźć wiele nieoszacowanych iskierki wiedzy. Dlatego radzi gromadzić wiadomości o łysych górach, bógajach, żalkach, kościelcach i t. d., podstuchiwać podania o schadzki czarownicy, o borucie nadgoplańskim, obserwować bacznie zwyczaje, przyczem również odwołuje się na sagi islandzkie i na pieśni Ossiana, których wartość naukowa została już stwierdzona, jako na dowód, że i tradycyi naszego ludu nie można lekceważyć.<sup>3)</sup> Co więcej, autor radby nawet w tym kierunku rozbudzić zamiłowanie, rodzaj sportu u szerokiego ogółu, zaręczając, że w świecie mitów i podań warto się rozejrzeć nie tylko w celach naukowych, ale i dla własnej przyjemności, bo człowiek zmuszony podróżować po ojczyznym kraju a obeznany z podaniami i ich znaczeniem, „ujrzy się na polu okrytem kwiatami i bujnym żniwem, a wśród cichej samotności dostrzeże tysiąc rozrywek, które „przyjemnym uczuciem napoją jego zmysły i duszę“.

O te „kwiaty i bujne żniwo“ potraçał nieraz także Stanisław Staszic, już w dawniejszych swych odczytach, wygłaszanych na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jeszcze w r. 1805, mówiąc „O ziemiopłodztwie gór dawnej Sarmacji“, zrobił maleńką wzmiankę o gminnym podaniu, że „rozburzenie Łysej góry stało się przez wielkie trzęsienie ziemi“,<sup>4)</sup> w dwa lata później, czytając swe spostrzeżenia „o Wołoszynie, o Pięciu Stawach i Morskiem Oku“,<sup>5)</sup> wspomniał o „śpiewach sielskich“ tamtejszych górali, ale dopiero w wykładzie „o Karpaku Wielkim“, czytany w lipcu 1809 r.<sup>6)</sup> wyraźniej okazuje zainteresowanie się wyobrażeniami i twórczością ludu. Nadmienia on tu o „mnogich podaniach i baśniach o okolicy Żabięgo i o Trzech Wierchach w Tatrach, znajdujących się w okolicznych góralach“,<sup>7)</sup> a osobiście zaintrygowały go baśnie, odnoszące się do rzekomych skarbów, zakopanych w ziemi. W ogóle zauważył, że „nasz góral pospolicie od mieszkańców równin ma więcej zabobonów“, przedewszystkiem zaś ma wiele wiadomości „o tajemnicach jakichsiś duchów czyli jestestw ukrytych w obłokach, w chmu-

<sup>1)</sup> Rocznik T. P. N. t. VIII.

<sup>2)</sup> Str. 107.

<sup>3)</sup> Str. 118.

<sup>4)</sup> Rocznik T. P. N. t. VI., str. 30.

<sup>5)</sup> Czytane w maju r. 1807, drukowane w Roczn. T. P. N. r. 1811, t. VII., str. 63

<sup>6)</sup> Rocznik T. P. N. r. 1812 t. VIII.

<sup>7)</sup> Str. 210.

rach, w górach, jaskiniach, o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem w starców z długimi brody“.

Pewno nie przypuszczał nawet Staszic, by ten świat wierzeń góralskiego ludu który go zajął swą oryginalnością, mógł posłużyć z czasem jako tło do poematu, stokroć większą przedstawiającego wartość, choćby od jego „Rodu ludzkiego“, lub tłumaczenia Iliady!

Aż dotąd, jak widzieliśmy, cały ruch na polu ludoznawstwa, skupiał się głównie około Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jemu przede wszystkim zawdzięczał swoją mizerną co prawda, ale ciągłą egzystencję i wybitny, jednolity kierunek. Przez lat dziewięć niespełna, członkowie Towarzystwa co pewien czas przypominają sobie myśl, przypadkowo prawdopodobnie i bezwiednie po raz pierwszy poruszoną przez Albertrandy'ego, propagując ją w swoich rozprawach, a przynajmniej nie dają jej zagać, choć niezbyt udała próba czynnego zajęcia się tą sprawą („deputacya“ z r. 1804), musiała ostudzić znacznie rozbudzony, może przez Czackiego, zapał. Teraz milkną te sporadyczne głosy, dobywające się dotąd z łona Towarzystwa, nie ma śladu jakiejś dalszej akcyi ze strony tej instytucyi, a wszczęty ruch szerzy się już przez czas dłuższy bez wyraźniejszego przodownictwa i dyrektywy.

Do takich sporadycznych, oderwanych objawów zainteresowania się życiem i wyobrażeniami ludu, a w dodatku objawów ciekawych ze względu na swą genezę, należy maleńka książeczka ks. Giżyckiego: „Rys Ukrainy zachodniej“, wydana w Warszawie r. 1810.

Pojawienie się tej broszury wywołała „Podróż w Polsce“ Hammarda, przepełniona stekiem najpotworniejszych bredni i kalumnii o naszym kraju, które ks. Giżycki postanowił zbić, wykazując fałszywe i tendencyjne kłamstwa owego podróżnika, przynajmniej — tyczące się Ukrainy. Osobliwie oburza się na Hammarda za to, że „szydzi ze zwyczajów, bo zwyczaje są śladem obyczajów, które zawsze szanować należy“<sup>1)</sup> i broni lud ukraiński przed niestusznymi zarzutami, w obronie zaś tej widać serdeczne zajęcie się dołą wieśniaczą i pietyzm niemal dla rycerskiego charakteru Ukraińców. „Lud to — pisze autor — wychowany z kolebki między dzikimi kołmi, przyuczony do broni i zagrany pieśnią dziadów, wzięwa z młodości ducha zuchwałego, co go ślepi nad niebezpieczeństwem“.<sup>2)</sup> O tych pieśniach zagrzewających do czynów wielkich i o zwyczajach, wyraża się również z uznaniem: „Pieśni ukraińskie mają także zaletne własności; dumi ich i furmy, nucone na krajowej cytrze nie bez powabu. Zwyczaje przy obchodach solennych, a mianowicie przy ślubach, szczególne są i właściwe. Łączą się z przesądami jak u narodów ciemnych, a przechowują od czasu niepamiętnego. Poznanie ich ciekawe, wzywa badacza“.<sup>3)</sup> Warto zwrócić uwagę, że gdyby nie opis wędrówki cudzoziemskiego podróżnika, kto wie, czy

<sup>1)</sup> Str. 2.

<sup>2)</sup> Str. 10.

<sup>3)</sup> Str. 14.

Giżycki byłby się bardziej przypatrzył ludowi, wśród którego żył, a przynajmniej, czy byłby spostrzeżenia swoje opublikował. I bez wątpienia, jak to już wyżej nadmieniliśmy, modne podówczas opisy „wojażów“, niejednokrotnie pełne spostrzeżeń etnograficznych, musiały wywoływać odpowiednie refleksje w społeczeństwie, a równocześnie musiały wywołać naśladownictwo u naszych turystów, podróżujących po obcych krajach. Widowym tego znakiem są: „Podróże po krajach słowiańskich“, wydane w r. 1811 przez księcia Alexandra Sapiehę<sup>1)</sup>, który zwiedziwszy całą południową Słowiańszczyznę, postanowił zaznajomić z nią rodaków. Książę, człowiek młody, energiczny i wykształcony, nie szukał w tych podróżach tylko rozrywki i wrażeń. Przejęty świeżo obudzoną wówczas ideą słowiańskiego braterstwa, zapragnął poznać bliżej naszych współplemieńców, wędrowkę też ową przedsięwziął z poważnym zamiarem czynienia głębszych studyów, osobiście nad obyczajami, poezją i muzyką ludu i w tym celu przyjął nawet Włocha, wirtuoza „dla zbierania i notowania w swoich podróżach pieśniów oraz muzyki narodowej“.<sup>2)</sup> Na wyspie Welii zebrał pierwsze plony: „Zaledwem oświadczył chęć miania pieśni krajowych dum, natychmiast mnóstwo kobiet i mężczyzn ubiegało się na wyścigi, żeby dogodzić ciekawości mojej. Ja słowa wypisywałem, doskonały artysta, Włoch w ustługach moich będący, muzykę notował“ — opowiada autor w jednym ze swych listów.<sup>3)</sup> Zauważył również, że „zwyczaj ich jest chórami śpiewać, co śladuje starożytność najodleglejszą“, a także samo intonowanie śpiewów jest „melodyjne, smutne, powolne i piętno wielkiej starożytności mające“. Dostrzegł i u mieszkańców Segnii że „śpiewanie dosyć lubią“,<sup>4)</sup> nie pogardził nawet „wyciem“ Morlachów; spisał sam tekst i kazał zanotować nutę.<sup>5)</sup>

Atoli, mimo dość częste wzmianki o pieśniach ludowych (jak n. p. o dumie opiewającej losy królewicza Marka<sup>6)</sup>) — i skrzętnem ich zbieraniu, autor aż nadto skąpy był w podaniu bodaj kilku większych próbek, może dla tego, że nie chciał, albo nie miał odwagi odstąpić od przyjętego wówczas szablonu w opisach podróży. Znajdujemy tu zaledwie jedną, dalmacką pieśń, podstuchaną u młodego wieśniaka, który po odśpiewaniu przy dźwiękach „gusły“, dumy o synu bohaterskiego króla Jerzego, zanucił miłosną piosnkę swej kochance:

„Majesz widne celo  
Z włosy nakrywionym,  
Jako rawne pole  
Z trawy obrośnione.

<sup>1)</sup> Bez m. d. — Opis ten jest tylko częściowy; całkowitemu wydaniu przeszkodziła wczesna śmierć autora.

<sup>2)</sup> List VII. str. 40.

<sup>3)</sup> List VIII.

<sup>4)</sup> List IX., str. 55.

<sup>5)</sup> List XIX., str. 76.

<sup>6)</sup> List XXIII., str. 120.



I masz cudne lica  
Od barwi od mleka,  
Onelej spodali  
Moim ranom lika.

Twoi liepe oczy  
Jako draniolice,  
Przysięgałby Bohu  
Da su dwie zwiadzice.

Twoi liepe usta  
Kohda sprogowone,  
Pare da se wrota  
Od neba otwera“.<sup>1)</sup>

Mimo ubóstwo materiału folklorystycznego, „Podróże“ Sapielchy pozostaną niezmiernie ważnym dokumentem do dziejów literatury naszej z pierwszych dziesiątków lat XIX. wieku, świadczą bowiem o szczerem już zajęciu się twórczością ludu (choć — jak w tym wypadku — nie polskiego) i to twórczością jako taką, bez wyraźnej tendencji wyzyskania jej do celów naukowych, którą widzieliśmy w przeważnej liczbie wymienionych dotychczas objawów. Wprawdzie i tu niema podstawy do przypisywania autorowi zupełnej świadomości celu, lecz z drugiej strony, wyróżnia się on zbyt korzystnie zapałem w zbieraniu pieśniarstwa gminu, i to w zbieraniu umiejętnem, a przynajmniej przedsiębranem z rozważą i troskliwością niepowszednią, żeby go postawić na równym szczeblu z takim n. p. Aignerem, Staszicem i t. p. — Jakkolwiek bądź więc, dziełko o którym mówimy, zdaniem naszym, można uważać za dowód postępu i coraz głębszego wnikania w społeczeństwo idei, z możem zdobywającej sobie miejsce na niezbyt podatnym u nas gruncie.

Że ten postęp jednak nie odbywał się w jednolitem tempie, okazuje inna ciekawa książka, która w tym samym roku wyszła z pod prasy drukarskiej. Jest nią obszerna rozprawa znanego nam już Ignacego Czerwińskiego, nosząca dziwaczny tytuł: „Okolice zadniestrskie między Stryjem i Łomnicą, czyli opis ziemi i dawnych klęsk lub odmian tej okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i pana swego? Zgoła jaki ón(!) jest? W całym sposobie życia swego, lub swych zabobonach albo zwyczajach?“<sup>2)</sup>

Autor spróbował już sił swych przed sześciu laty, umieszczając w Nowym Pamiętniku warszawskim artykuł o obrzędach weselnych ludu ruskiego, teraz, zachęcany może coraz liczniejszymi głosami, nawołującymi do poszukiwań na tej niwie, odważył się wystąpić z poważniejszą pracą. „Właściwym zamiarem tego dzieła jest (jak to sam w przedmowie zaznaczył,<sup>3)</sup> opis stanu chłopów, czyli stanu rolnika ru-

<sup>1)</sup> List XXXIX. str. 219. Dziwacznie poprzekręcany tekst świadczy, że Sapielcha niezbyt opanował język ludów, które studyował.

<sup>2)</sup> Lwów 1811, 8°.

<sup>3)</sup> Str. II.

skiego“, a zainteresowanie się swe chłopem tłómaczy przeświadczeniem, że nawet od Długosza albo Kromera „pewniejszy dla nas został się jeszcze w prostym człowieku żywy historyk, który naucza, kto to był jego ojciec i dziad, czego oni doświadczyli, lub jakich to zwyczajów dzieciom swoim trzymać się kazali“. Czerwiński więc powoduje się myślą, która opanowała Czackiego, Kołłątaja i cały szereg członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć, jak się zdaje, dobrze jej nie rozumiał, to też nie potrafił w należyty sposób wyzyskać swej znakomitej znajomości ludu i obfitego zapasu spostrzeżeń. W historycznym więc rysie Pokucia, nie można dopatrzeć się śladów korzystania z wiedzy i tradycji „żywego historyka“, w rozwlekłym omówieniu kwestyi ekonomiczno-społecznej natury, nie znalazło się miejsca na mity i podania i dopiero w drugiej połowie dziełka zawierają się bogate rezultaty obserwacji ludu i jego życia, chociaż i tu, jego twórczość umysłowa, w ścisłym tego słowa znaczeniu, przemilczana zupełnie. Obok charakterystyki ruskiego wieśniaka, opisu stroju, sposobu życia, podaje Czerwiński mnóstwo zabobonów i przesądów, przytacza je dokładnie, wyjaśnia, omawia, słowem okazuje niepospolitą w tym względzie znajomość rzeczy i żywe zainteresowanie się. Zwłaszcza, obfity jest zbiór przykazań z zakresu demonologii ludowej, które każda kobieta wiejska uważa za obowiązek znać i troskliwie ich przestrzegać, jak n. p. by bzu nie ścinać, starych pieców nie walić i t. p.; znajdują się tu także ciekawe szczegóły o leczeniu chorych przez wróżbitów, a ostatecznie figuruje w tem dziełku ów, wspomniany już artykuł z Pamiętnika warsz. o swactwach, urodzinach i weselach, uzupełniony opisem pogrzebów. Niestety, zupełny brak pieśni obrzędowych, całemu temu opisowi ujmuje wiele wartości, a równocześnie dowodzi, że Czerwiński nie stanął jeszcze na wysokości zadania, że brak mu zrozumienia celu takich prac i badań, że ulegając wpływowi współczesnym zrobił krok naprzód, nie mając odwagi, lub nie odczuwając potrzeby postawieniem drugiego dopełnić dzieła.

Po dość długim stosunkowo, prawie nie przerwany szereg pojawów budzącego się prądu, następuje teraz trzyletnia luka. I nie dziwnego. Był to czas wzbijania się do zenitu napoleońskiej gwiazdy, w którą wpatrzeni synowie ujarzmionej Polski, z pieśnią legionów na ustach, biegli pod Moskwę, pod Lipsk, krwią własną znaczyć drogę olbrzymia świata, krwią okupywać promyk nadziei. Nie im było, w tym czasie gorączki, nadśłuchiwać łagodnej nuty piosnki wieśniaczej. Huk wystrzałów i szczęk oręża głużył dźwięki fujarki wierzbowej, ucho nadśłuchiwało nie skazek, dum i podań, ale jęków pokonanych i okrzyków tryumfu, dochodzących z wielkiej szachownicy wojennej. Trzy lata niepewności i wielkich oczekiwań, wśród boju na śmierć i życie, odbiły się i w umysłowym życiu narodu; w piśmiennictwie daje się dostrzedz pewna stagnacya, wśród której nikną zupełnie słabe i nieśmiałe głosy, znamionujące niejakię zajęcie się twórczością ludu. Dopiero po r. 1815, kiedy to kongres wiedeński strumieniem zimnej wody prysnął na rozpalone przedwczesną nadzieją głowy, gdy ustał nagle szal kultu Napoleona, pochłaniający całą uwagę polskiego ogółu, umysły zaczęły przycho-

dzie do równowagi, a zarazem kontynuować nadal osłabłą nieco pracę cywilizacyjną. Teraz w życiu społecznym i w literaturze znajduje się znów więcej miejsca na nowe idee, a więc i na tę, której genezę i rozwój śledzimy.

Że ta luka nie była objawem bezsilności budzącego się prądu, a tem mniej objawem jego śmierci, że przeciwnie, dążenia te, mimo krótką przerwę wzmagały się i potęgniały, dowodem jest nie dająca się zaprzeczyć większa obfitość pojavów zajęcia się ludem, i żywszy ruch na tem polu.

Zwłaszcza znamiennym jest fakt, iż na ten właśnie czas przypada pierwszy występ osobistości, która z całą samowiedzą, na wielką skalę przystąpiła do dzieła, osobistości — która nieśmiało i niejasne dążenia skupiła w sobie, spotęgowała, a niebawem miała zainicyować potężny prąd, o nadzwyczajnem znaczeniu i skutkach. Mówimy o Adamie Czarnockim, znanym także pod nazwiskiem Zoryana Chodakowskiego jakie przybrał, cofnąwszy się z pola walki, po upadku sztandarów napoleońskich.<sup>1)</sup>

Czarnocki z placu boju wyniósł rozczarowanie, ale też i głębokie przeświadczenie, że nie obcej pomocy, lecz własnym siłom powinien ufać naród i na nie wyłącznie liczyć w pracy około własnego odrodzenia. Takich sił, jak sądził, nabrać może Polska przez nawiązanie węzła z dawną, rodzimą cywilizacją, porzuconą od wieków, zapomnianą, której szczątki lud tylko przechował pod swą ubogą strzechą. Z równym więc zapałem jak niegdyś za gwiazdą „Messyasza narodów“, puścił się teraz w pieszą wędrowkę po siołach i chatach wieśniaczych, w zwyczajach i obrzędach szukając tego talizmanu o którym marzył, podслушując i gromadząc pracownicy bajki, pieśni, legendy i podania.

Ale Czarnocki był człowiekiem powołanym do dokonania wielkiego dzieła przyszłości, on też nie może być miarą dążeń i zapatrywań ogółu, bo takie epokowe postacie, głównie swej indywidualności zwykły wszystko zawdzięczać; zaprzeczyć jednak trudno, że pojawienie się tego działacza niepowszedniej miary, stoi w pewnym związku z owym posiewem tej samej, choć może mniej jasno sformułowanej myśli, ukazującej się na horyzoncie naszej umysłowości od lat szeregu, myśli — która zresztą spokojnie, lecz coraz wyraźniej przejawia się i nadal.

I tak, już w r. 1815 spotykamy się z nią znowu, w I. tomie Dziennika wileńskiego, gdzie tłómacz artykułu zaczerpniętego z *Bibliothèque Britannique* p. t.: „Kilka słów o przesądach gminnych z opisaniem złoczynstwa jednej mniemanej czarnoksiężnicy“, czyni od siebie charakterystyczną uwagę: „Ludzie prawdziwie oświeceni, których istotnym jest przedmiotem rozumowa ciekawość i duch obserwacyi czyli postrzegania, nie zbywają pogardą albo milczeniem przesądów gminnych, ale one

<sup>1)</sup> Że początki działalności Czarnockiego należy odnieść właśnie do tej chwili, świadczą jego własne słowa w rozprawie: *O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej*, drukowanej r. 1818: »Skreśliłem tu... myśli wyjęte z 4-letniej mojej wędrowki i pracy«. (Ćwiczenia naukowe r. 1818, t. II, str. 27).

troskliwie śledzą, roztrząsają i do powszechnej podają wiedzy z rozróżnieniem prawdy od fałszu i użytku od szkodliwości<sup>1)</sup>

Wprawdzie owo „rozróżnienie prawdy od fałszu wskazuje na zbyt praktyczne cele obserwacyi zabobonów i przesądów, ale przecież głos powyższy zasługuje na uwagę, gdyż dowodzi jednolitości kierunku, który — jak widzieliśmy — już od początku przybierał te kształty.

To samo odnosi się do naukowej rozprawy Alojzego Orchońskiego, ogłoszonej w języku francuskim r. 1816 p. t.: „Discours sur l'origine de la Pologne, sur la langue et la litterature de cette nation“, w której autor, idąc śladem tyłu ówczesnych uczonych, sięga niejednokrotnie do podań ludowych, jak widać — dobrze mu znanych. Zwłaszcza zwrócił uwagę na baśnie z nad brzegów Neryi (Wili) o wilkołakach, czyli ludziach zamienionych w wilki, a zwanych tam Neurami, i od wyrazu tego wyprowadza nazwę rzek Nuru i Nurca. Wiadomość o tych bajkach tak dalece wydała się ciekawą sprawozdawcy powyższej rozprawy, który swą recenzję umieścił tegoż roku w Tygodniku wileńskim,<sup>1)</sup> że uważał za stosowne zakomunikować ją polskim czytelnikom.

O ile czytelników, t. j. szerszy ogół, zajmowały już w tym czasie podobne rzeczy, świadczyć mogą do pewnego stopnia ogłaszane w Pamiętniku magnetycznym artykułiki w rodzaju: „Lekarz osobliwszy w nowogrodzkiem“,<sup>2)</sup> albo „Postrzeżenia lekarsko-gospodarskie przez Bogatkę“,<sup>3)</sup> oparte także na obserwacyi życia ludu, jego wierzeń i zabobonów i liczące się w poważny sposób z tradycją i doświadczeniem gminu. Widocznie owa odezwa Uniwersytetu wileńskiego z r. 1805 nie poszła w zapomnienie i skutek pewien wywarła, choć — przyznać trzeba — nie w tej mierze, jakby się spodziewać należało.

Może właśnie z tego powodu Uniwersytet teraz ponowił próbę, lubo inicjatywa właściwie wyszła skądinąd. Mianowicie, stosując się do polecenia ówczesnego ministra oświaty hr. Alexandra Razumowskiego, zarząd Uniwersytetu umieścił w swym organie, Dzienniku wileńskim,<sup>4)</sup> przekład urzędowych rosyjskich wskazówek p. t.: „Instrukcyje do układania po gimnazyjach i szkołach powiatowych zapisów w przedmiotach różnych nauk“, które wkładają na nauczycieli obowiązek skrzętnego notowania spostrzeżeń odnoszących się do życia prywatnego, obyczajów, zabobonów i przesądów wszystkich stanów, nie wyłączając wieśniaczego. Osobliwie uwagi, które tyczą się „zapisów w przedmiocie historii“, kładą silny nacisk na potrzebę badania podań i pieśni gminnych, gdyż te — według brzmienia Instrukcyi — „stanowią ostatni oddział ojczy-  
stych źródeł naszej historii“.<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Rok 1816, t. I. str. 210. Recenzja ta została skreślona na podstawie streszczenia w »Göttingische gelehrte Anzeigen«.

<sup>2)</sup> Rok 1816, t. I. str. 77.

<sup>3)</sup> Ibid. str. 49.

<sup>4)</sup> Rok 1816, t. IV., str. 124. Ciąg dalszy w r. 1817, t. V.

<sup>5)</sup> Str. 131. Punkt 8. <http://rcin.org.pl>

Czy, i w jakim stopniu do tych wskazówek stosowali się nauczyciele szkół podwładnych Uniwersytetowi — nie nam nie wiadomo; że jednak były one jednym bodźcem więcej i przyspieszyły kiełkowanie leniwie wschodzącego posiewu myśli, to zdaje się być pewnem. Jakoż nie bez znaczenia jest jedno spostrzeżenie — kto wie czy nie wywołane owemi Instrukcyami, a ogłoszone w Pamiętniku lwowskim r. 1817, w którym bezimienny autor zastanawia się: „Skąd to jest, że lud polspolity, osobliwie na wsiach, pozwala z radością gnieździć się bocianom na dachach swego obejścia, że życie onych wszędzie troskliwie szanuje...“<sup>1)</sup> i przytacza wszystkie znane sobie zabobony i podania, odnoszące się do tego ptaka.

Z samego wyobrażenia atoli, iż spostrzeżenia takie reprezentują tylko wartość naukową, wynikała niezawodnie pewna abstynencya szerszych kół społeczeństwa, które nie rościły sobie pretensyi do tytułu uczonych; zato, ludzie poczuwający się do obowiązku posuwania wiedzy naprzód, tem gorliwiej pracowali nad wyzyskaniem twórczości ludu, upatrując w niej nowe, nie zdobyte jeszcze dla wiedzy terytorya. Takim gorącym zwolennikiem i zbieraczem podań, pieśni, guseł i zwyczajów ludowych, ze względu na ich ważność w badaniach historycznych, był Teodor Narbutt, który zapałem w tym względzie dorównywał całkowiec Czackiemu, a znajomością ludu — może nawet go przewyższa.

Szereg jego rozpraw historycznych, drukowanych od r. 1817 w Tygodniku wileńskim p. t. „Badania starożytności litewskich“, oparty jest na spostrzeżeniach, czynionych po wioskach nadniemeńskich, które objeżdżał z obowiązku inżyniera. Właściwości wieśniaków tamtejszych, zwyczaje, ubiór i gwara zwróciły na się jego osobliwszą uwagę, zaczął tedy podłuchiwać baśnie i podania, szczególnie te, które mu się wydały „mocno odwieczne“. Z tych opowieści dowiedział się o jakichś starożytnych podziemnych sklepach,<sup>2)</sup> nad dolnym Niemnem słyszał podania o jakichś „żeglarzach, przybyłych z dalekich stron za tę rzekę“,<sup>3)</sup> zanotował nawet osnowę pieśni o tych cudzoziemcach, (udzielonej mu przez Janusza Tyszkiewicza, obywatela z Rosieńskiego) i wiadomości swe odnoszące się do owego obcego narodu, uzupełnił legendą o jego dowódcy Nemonie. W rozprawie „O panięskim“,<sup>4)</sup> t. j. o opłacie składanej dziedzicowi przez pannę młodą, zamieścił Narbutt nawet w tłumaczeniu litewską pieśń obrzędową, spiewaną w czasie składania podarku we dworze:

„Pokłon ci o słońce, które zachodząc odrywasz  
Ten smutny, sobotny wieczór,  
Co ma być wstępem do mojej srogiej niewoli i bojaźni.  
Księżycu, świeć mi księżycu,

1) Rok 1817, t. II., str. 104.

2) Tom III. O uroczysku Russ, str. 258.

3) Ibid. Domniemania o dawnych Litwinach, str. 277.

4) T. IV., Nr 93, str. 210.

Który się odbijasz w szybach  
Okien wielkiego zamku pańskiego,  
Ukaż drogę dziewicy idącej do jego przedsienia.  
O panie mój! Mój senatorze!  
Wejrzyj na wierną twą sługę,  
Każ otworzyć drzwi albo choć okno  
I przyjm daninę jej drobnych pierwiastków,  
Albo się daj ubłagać modłom  
Rodzonego brata, daj się uprosić, ubłagać“.

W ogóle zastanawiająca jest znajomość ludu, jego twórczości i zwyczajów u Narbutta, i to nietylko ludu litewskiego ale i białoruskiego, a nawet rosyjskiego,<sup>1)</sup> znajomość zaś tę zdobył z trudem nie małym, lecz zato przekonał się, że „powieści, podania i śpiewy historyczne prostego ludu nie są romansowym zawsze wymysłem; jako zabytki, dawnej starożytności piętno noszące, nie są białem poparciem o jej domysłach“.<sup>2)</sup>

Mimo widoczny postęp w zajęciu się ludem i jego twórczością, która coraz liczniejszych i gorliwszych znajdowała obserwatorów, dziwić może, że początki tego zwrotu w przeciągu lat kilkunastu nie zdołały sięgnąć za obręb ciasnego koła, jakie zatoczyły zaraz w pierwszej dobie swego istnienia.

Zasadniczej różnicy między takim n. p. Czackim a Narbuttem nieme prawie wcale: jedna i ta sama myśl o pożytku, płynącym dla nauki z obserwacji ludu, występuje wszędzie i zdaje się snuć w nieskończoność, acz powtarza się coraz głośniejsze, coraz śmielej i coraz bardziej w praktyce znajduje zastosowanie. Ogół nasz w tym czasie podobny był do człowieka, który wlepiwszy oczy w jeden punkt na ziemi, nie widzi co się o krok dalej znajduje i dłuższego potrzebuje czasu, by znaleźć rzecz, samą przez się bardzo widoczną. Tak było z estetyczną stroną okazów twórczości i wyobrażeń gminu. Wprawdzie domyślaliśmy się, że Kollataj a może i Bohusz zwrócili uwagę także na piękno w nich zawarte, lecz nawet gdyby tak było istotnie, to przecież, zbyt nieśmiało wyrazili zapatrywania swe w tym względzie, a w końcu, jak już raz powiedzieliśmy, zanadto absorbowwała ich myśl o naukowej wartości tradycyjnej poezji.

Dopiero teraz, t. j. w roku 1817, równocześnie prawie z „Badaniami starożytności litewskich“ Narbutta, ukazały się w naszej literaturze dwie krótkie rozprawki, które dowodzą już znakomitego postępu i rozwoju budzącej się idei, zaznaczają bowiem nowy jej kierunek, kierunek, niezmiernie ważny, zmierzający do uwzględniania estetycznej wartości ludowych pierwiastków.

Pod niezbyt wiele obiecującym tytułem: „Zabytki mitologii słowiańskiej, w zwyczajach wiejskiego ludu na Białej Rusi dochowane“, niejaka Marya Czarnowska umieściła w VI tomie Dziennika wileńskiego<sup>3)</sup> spostrzeżenia swe, odnoszące się do zachowywanych przez lud starożytnych

<sup>1)</sup> O Jatwieżach, t. IV., str. 59 i 75.

<sup>2)</sup> Tom III., str. 277.

<sup>3)</sup> Str. 396.

*Spisane E. Malin*

obrzędów, pochodzących z czasów pogańskich. Autorka, która sama wyznaje że do opublikowania artykułu zachęciły ją „Instrukcye“ Uniwersytetu, nie stara się wcale uchodzić za sawantkę, zato, obdarzona niepospolitym zmysłem obserwacyjnym i wrażliwą wyobraźnią, podała barwny i bardzo ciekawy obraz zwyczajów i wierzeń ludu białoruskiego. Serdeczne umiłowanie tego ludu, wyborna jego znajomość i żywe zainteresowanie się nawet drobnym szczegółem podpatrzonym, przeziara niemal z każdego zdania, a całość, przedstawiona jasno i z pewnym polotem, dziś jeszcze zajmuje uwagę czytelnika i bardzo dodatnio odróżnia się, choćby od podobnych opisów Czerwińskiego. Ale co najważniejsza, obok mnóstwa rysów obyczajowych, przesądów, odszukanych śladów bóstw pogańskich etc., podaje dokładny opis zachowywanych przez lud obrzędów, wraz z tekstem pieśni i ich nutą.

Znajdujemy tu przedewszystkiem opis obrzędu „Kupała“, odpowiadającego naszej Sobótce, który polega na skakaniu przez ogień w wigilię św. Jana, wśród uroczystego śpiewu:

„Kupała na Iwana,  
„Hdzie Kupała naczawała?  
„Kupała na Iwana,  
„Naczawała na Iwana.  
„Kupała na Iwana,  
„Kupała na Iwana,  
„Szto u Iwana używała?  
„Kupała na Iwana,  
„Kupała na Iwana,  
„Używała wareszczu u alejeszczu.  
„Kupała na Iwana,  
„Kupała na Iwana,  
„Rybku z piercem,  
„Czasnok z alejcem,  
„Kupała na Iwana“.

*Punkty  
niektóre  
literackie*

Po obszernem opisaniu i omówieniu tego zwyczaju, przystępuje Czarnowska do obchodu „Radawnica“, w czasie którego krewni na grobach składają dla zmarłych jadło i napój, a w końcu omawia obrzęd „Rusałki“: W dzień św. Trójcy zawijają dziewczęta i młode mężatki w lesie gałązki brzoź w kształcie wianków, a podczas tego zawodzą:

„Rusałaczki ziemlanaczki,  
„Na dub leżli, karu hryżli,  
„Zwalili sie, zabili sie,  
„Trojca“...

poczem wśród płasów śpiewają:

„My wianoczki zawili,  
„My hareteczki papili  
„I jajecznicu pajeli“.

W najbliższą niedzielę rozwijają owe wience, wróżą z ich świeżości przyszłość ukochanej osoby i śpiewają:

„Na trojcu my wianki wili,  
„Na rozhary razwili,  
„Harelecзки papili,  
„I jajecznicu pajeli“.

Urok poetyczności tych zwyczajów, a zwłaszcza ostatniego, odczuła autorka, z czem się wcale nie tai; co więcej, pod jego wpływem nawet potrafiła o struny lutni apollinowej i dołączyła własny wierszyk o „młodej Parasce“, wijącej wieniec dla kochanka.

Wprawdzie wierszyk ten nie świadczy ani o talencie poetyckim autorki, ani tem mniej o jakimkolwiek już wpływie poezji ludowej na wyobrażenia i smak literacki, to przecież jest on charakterystycznym wynikiem przejęcia się przez Czarnowską pięknem ludowych pierwiastków, a równocześnie jest dowodem ich ożywczej siły.

Innego nieco rodzaju objaw zainteresowania się pieśnią gminną stanowi drugi z wymienionych artykułów, mianowicie Józefa F. Królikowskiego: „Rozprawa o śpiewach z muzyką i o zastosowaniu poezji do muzyki“, umieszczona w Pamiętniku warszawskim<sup>1)</sup>.

Królikowski również zwrócił uwagę na estetyczną stronę piosenek ludowych, dopatrywał w nich wiele piękna, a nawet nie wahał się wskazać na nie jako na wzór do naśladowania, chociaż nie zajmuje go ich istota, treść, tylko forma i nuta. Zdaniem jego rytmiczność tych pieśni jest tak wybitna, brzmienie słów zastosowane tak odpowiednio, że melodia wyłania się sama przez się, a pieśń płynie swobodnie i naturalnie, nie tak jak w literackich utworach, przeznaczonych do śpiewu. Powód widzi w tem, że poeci „częstokroć przenoszą sztukę nad naturę i... pisząc dla muzyki, są niewolnikami wcale obcych przepisów a nie naśladowają natury“<sup>2)</sup>.

Na poparcie słów swych podaje kilka dwuwierszowych krakowiaków wraz z nutami, w których jak najściślej zachowana jest harmonia rytmu i melodyi:

„Krakowiacy jadą z tatarczaną kaszą,  
„Co ujadą milę, to koniki pasą“.

„Cztery mile lasu, jadę bez popasu,  
„Czwarta mila pola, tam dziewczyna moja“.

„Czarne oczka mamy, na się spoglądamy,  
„Powiadają ludzie, że my się kochamy“.

„Moja pani matko, chowajże mię gładko,  
„Od niedzieli do niedzieli, jak czerwone jabłko“.

Zamieścił także jedną dłuższą piosnkę, zachowując nawet gwara oryginalną i prowincjonalizmy:

„Cztery lata wierniem służył gospodarzowi,  
„Ranom wstawał, sieczkiem rzezał — niechaj sam powie;  
„A to wszystko dla dziewczyny miło mi było,  
„Bo się serce, kieby smoła, do niej lepilo.

<sup>1)</sup> Tom IX, str. 399.

<sup>2)</sup> Ibid.



„Ani mnie jeść, ani mnie pić, ani mnie spania,  
„Tylkom patrzył, kędy dziewczę wołki wygania.  
„I jam także konie pasał w onej dolinie,  
„Przygrywając na fujarce lubej dziewczynie.  
„Jam się nie śmiał jej zapytać czyby mnie chciała —  
„Cztery woły i dwie krowy na wiano miała,  
„A do tego koszuleczka kieby śnieg biała,  
„Kabat złotem bryzowany, cudnej roboty,  
„Cztery sznurki koralików i pierścień złoty...  
„Przyszedł Bartek do matuli, dostał dziewczyny,  
„A ja płacząc nieszczęśliwy z własnej przyczyny“.<sup>1)</sup>

Z przenoszenia pieśni ludowych nad utwory sztuczne, ze zrozumienia głównej ich zalety: naturalności i prostoty, widać, że Królikowski nie tylko zwrócił uwagę na twórczość gminną, ale potrafił dostrzedz doniosłość jej i wartość także w innych, nieuwzględnionych dotąd kierunkach. Rozprawa jego, aczkolwiek nie zmierza wprost do wyobrażeń literackich, mimowoli o nie potrąca i jest jak gdyby pomostem, łączącym bezwiedne albo zbyt jednostronne objawy zajęcia się fantazyą i twórczością ludu, a pełnym samowiedzy zwrotem do wyrobienia jej miejsca w dziedzinie sztuki — jaki niebawem już miał się rozpocząć.

\* \* \*

Takie były pierwsze pojawy budzącego się prądu, pojawy — jak widzieliśmy, często słabe i niepewne, nieraz może przypadkowe, ale pod koniec zarysowujące się już coraz wyraźniej. Pieśń ludu dobijała się powoli należnego jej stanowiska. W ciasnym kółku uczonych, jak Czacki, Kołłątaj, Surowiecki, Narbutt, zaczęła najpierw krążyć, podawana z rąk do rąk, ale tylko jako nowy, ciekawy wynalazek, jako latarka, mogąca rozświetlić ciemności pierwiastkowych dziejów naszego narodu. Mędrców „szkiełko i oko“ nie dopatrzyło w niej niczego, nad realny — że się tak wyrażę — pożytek; przez szereg lat siedemnastu ustawicznego zbliżania się do poezyi gminnej, nie odezwał się ani jeden głos wyraźniejszy, któryby i na coś więcej zwrócił uwagę — na piękno prawdziwe wieśniaczych śpiewów i bajek, prawdziwe — bo naturalne, nie wywołane sztucznymi efektami. Czarnowska pierwsza, jak się zdaje, odezwała je intuicyjnie, Królikowski jedyny może, najbliższym był zrozumienia jego doniosłości, obie też rozprawy są jak gdyby zapowiedzią blizkiego przełomu, a przynajmniej zapowiedzią pojawienia się takiego apostoła kultu tworów fantazyi gminnej, jakim był Czarnocki.

Owoc czteroletnich jego badań i poszukiwań etnograficznych — traktat: „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“ (r. 1818) jest pod tym względem zjawiskiem epokowym. Tu, obok historycznej wartości klechd i pieśni nuconych pod słomianą strzechą, wykazał ten badacz-entuzjasta ich wdzięk niewysto-

<sup>1)</sup> O krakowiaku tym mówi Królikowski, że: »zdaje się być oryginalnym«. Widocznie więc przytoczone śpiewki przejął z drugiej ręki.

<sup>2)</sup> Str. 27.

wiony, urok prostoty nieklamanej, nie sentymentalnej, ale w całej swej naturalności, przemawiającej wprost do serca.

W „gorzkim zmroku“ dymnych chatek, dostrzegł świecące „trzy księżycy, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza ogrodzona lub zawojką pokryta, ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze trzy rzeki płyną po sieni lubowników, udzielają świętej wody do korowaja i kołaczów... jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom, a drugie, usłane pierścieniami i perłami, znajdują się po drodze kochanków“.

Takie entuzjastyczne słowa były taranem, bijącym o mur przesądów i spaczonych pojęć literackich, mur — osłabiony znacznie dzięki wpływom i usiłowaniom jednostek z ostatnich lat kilkunastu, to też odrazu wstrząsnęły nim do gruntu. Niejasne, chwiejne i rozprószone dążenia znalazły w rozprawie Czarnockiego swój wyraz, ona sformułowała je dobitniej, rozszerzyła cel i ośmieliła trwożliwe głosy, znamionujące zainteresowanie się literaturą ludu, ona też luźne porywy zjednoczyła i zainicyowała prąd silny, potęgujący się ustawicznie, który stał się główną dźwignią odrodzenia piśmiennictwa polskiego.













F  
7029